CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 6 WRZEŚNIA 1936 R. NR. 31

Na wspólnych drogach historji

Wyjazd Naczelnego Wodza Armji Polskiej do Francji, będący rewizytą w stosunku do niedawnych odwiedzin Polski przez Naczelnego Wodza Wojsk Francuskich, gen. Gamelin, jest rzeczą zwykłą i sam przez się dalej idących komentarzy nie wymagał.

Inaczej jednak już jest, jeśli chodzi o formy przyjęcia zgotowanego gen. Rydzowi-Śmigłemu na terenie Francji, o których — nie bez złej krwi — pisał jeden z dziennikarzy niemieckich, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu Francja nie przyjmowała w ten sposób żadnego z generałów, żadnego z mężów stanu. Tutaj już nasuwają się pewne momenty interesujące i to bynajmniej nie z punktu widzenia zadowolonej ambicji Polski, czy wysokiego przedstawiciela jej siły zbrojnej. Formy te mają istotniejsze znaczenie, niżeli tylko sprawę zewnętrznej manifestacji. Zdają się one świadczyć o pogłębieniu w ostatnim okresie, wbrew niektórym pozorom, poczucia celowości i konieczności ściślejszej niżeli kiedykolwiek współpracy polsko-francuskiej na trudnych drogach tworzenia współczesnej historji Europy.

Nie chcemy powracać tutaj do analizy przeszłości, do rozpatrywania poszczególnych odcinków, na których mogły i poniekąd musiały zarysowywać się w pewnych okresach różnice zdań w konkretnych poczynaniach politycznych Francji i Polski. Pilny czytelnik odnajdzie wyraz naszych poglądów w tych sprawach *) w poprzednich numerach naszego pisma. W danym momencie chodzi nam raczej o podkreślenie tych elementów aktualnej sytuacji obu państw i narodów, które sprawiają, że Naczelny Wódz Armji Polskiej z natury rzeczy musi być we Francji dzisiejszej witany ze szczególną, a przytem szczerą życzliwością i zainteresowaniem.

Wspólność dążeń Polski i Francji w dzisiejszej sytuacji politycznej Europy idzie bardzo daleko. Obejmuje ona przedewszystkiem wspólność celów politycznych, o których pisaliśmy przed kilku tygodniami, że wyrażają się one dla obu państw w tej samej formule: „pokój lub zwycięstwo", przyczem ścisłość współpracy jest w dzisiejszym okresie koniecznym warunkiem utrzymania pokoju Europy, w przyszłości może być równie koniecznym warunkiem osiągnięcia zwycięstwa, o ile utrzymanie pokoju stanie się z winy innych czynników polityki europejskiej niemożliwe.

Tego rodzaju hasło, tego rodzaju wspólność zainteresowań, jest niewątpliwie najmocniejszem z możliwych ogniw politycznego związania. Jest to argument o charakterze niejako decydującym. Wymowa tego rodzaju argumentów musi być z natury rzeczy silniejsza, niżeli takie czy inne różnice zdań w poszczególnych punktach dyplomatycznej gry, niżeli takie czy inne różnice poglądów w wewnętrznych sprawach ustrojowych i społecznych państw zainteresowanych. I stąd nie jest rzeczą dziwną, ani nienaturalną, że przyjaźń polsko-francuska ma w sobie cechy wysokiej niezależności od układu stosunków wewnętrznych, co np. przejawia się choćby obecnie w fakcie, że polska prawica opozycyjna musi niejako zapominać, w zakresie dotyczącym wzajemnych stosunków, o tem, że we Francji rządzi dziś rząd radykalnej lewicy, podobnie jak czynniki lewicowe we Francji, znowu w zakresie wzajemności stosunków, muszą przechodzić do porządku dziennego nad wątpliwościami, czy dzisiejszy system rządzenia w Polsce jest dostatecznie demokratyczny, radykalny, czy lewicowy.

Moment politycznej zbieżności interesów, moment wzajemnej gwarancji bezpieczeństwa i całości terytorjalnej obu państw, moment racji stanu zarówno Polski, jak Francji, jest dostatecznie silny, by stanowił o zasadniczej zbieżności ich linji politycznej, o utrzymaniu jednego z najbardziej naturalnych sojuszów i porozumień dzisiejszej Europy.

Jednakże obok momentu politycznego— w znaczeniu racjonalnie prowadzonej polityki państwowej — we wzajemnych stosunkach Polski i Francji istnieją dzisiaj i inne, niemniej głębokie, zbieżności dążeń i poglądów. Wypływają one z podobnej postawy już nietyle obu państw, ile obu narodów, w stosunku do wielu procesów i zjawisk, głęboko sięgających w istotę współczesnego okresu historji, w istotę współczesnej cywilizacji i kultury.

* * *

Żyjemy w okresie wielkich przemian. Żyjemy w okresie, w którym niejako załamały się podstawy cywilizacji, wytworzone przez wiek XIX. Żyjemy w okresie gorączkowych poszukiwań, sięgania do

*) Patrz „Naród i Państwo" Nr. Nr. 24. 26. 28. z dnia 19 lipca, 2 sierpnia, 16 sierpnia, artykuły: „W okresie równowagi niestałej", „Polska w Europie", „Wizyta".

odległych źródeł, wytwarzania nowych pojęć, nowej moralności, nowych wiązań społecznych.

Fermentu tego — i ruchów z niego zrodzonych — ani nie doceniać, ani łatwo potępiać nie można. Wiek XIX, mający wielkie zasługi w zakresie posunięcia naprzód sprawy cywilizacji ludzkiej, w jednej dziedzinie istotnie okazał się małoduszny i płytki. Nie umiał on znaleźć dostatecznie głębokich podstaw nowej etyki ludzkiej, płynących z docenienia wartości ideologicznych zbiorowości ludzkich. W rezultacie, przez nadmierne zmaterjalizowanie dążeń, przez zbyt wysokie miejsce zapewnione hasłom wygody egzystencji w hierarchji celów ludzkich, wytworzył on naturalne podłoże dla dzisiejszej reakcji ideologicznej, dla dzisiejszej gorączki poszukiwania form i haseł przeciwstawnych wczorajszym hasłom liberalizmu i materjalizmu.

W rezultacie żyjemy w atmosferze wielkiego podniecenia, silnego fermentu. Samo stwierdzenie tego faktu nie upoważnia do pesymizmu, do czarnowidztwa, do wyrzekania na los, który dał dzisiejszemu pokoleniu tego rodzaju warunki egzystencji. Przeciwnie, wielkie ideje ludzkości rodziły się zawsze w warunkach niepokoju, wielkie procesy twórcze wymagały zawsze wysokiej temperatury walki i zmagania się haseł przeciwstawnych.

Jednakże są w warunkach współczesności tego rodzaju oznaki, których nie można obserwować bez poważnego niepokoju, które — niejako — mogłyby stanowić uzasadnienie dla pesymistycznych zapowiedzi coraz liczniejszych proroków zagłady współczesnej cywilizacji, głoszących z daleko idącą determinacją tezę zupełnej niezdolności społeczeństw zachodnich do odwrócenia grożących tej cywilizacji kataklizmów.

Patrząc na wiele paradoksów w poszczególnych dziedzinach współczesnego życia trudno oprzeć się wrażeniu o słuszności tezy, że zbiorowości ludzkie dzisiaj coraz częściej tracą zdolność racjonalnego panowania nad wypadkami. A równocześnie coraz częściej dzieją się rzeczy niezgodne z pojęciami dotychczasowej kultury europejskiej. W rezultacie trudno się oprzeć wrażeniu, że istotnie jesteśmy na jakimś bardzo niebezpiecznym zakręcie historji, poza którym mogą nas oczekiwać niespodzianki nieobliczalne wprost w swej sile niszczącej.

Historja ma swoje karty jasne i ciemne. Ludzkość przeżywa momenty wysokich wzniesień i głębokich upadków swej kultury. Najbliższa przyszłość zdaje się kryć w sobie dla nas, współczesnych Polaków i współczesnych Europejczyków, wielkie i nieobliczalne możliwości zarówno w jednym, jak w drugim kierunku. W każdym razie jedno jest pewne, że nie żyjemy w okresie sielanki.

Polska położona jest na szczególnie niebezpiecznem rozdrożu. Z faktu tego zdajemy sobie dokładnie sprawę, trzeba, byśmy umieli z niego wydobyć wszystkie konsekwencje.

Konsekwencje te są natury różnorakiej. Dotyczą one naszej moralnej postawy, dotyczą naszego pogotowia wojskowego, dotyczą wreszcie naszej polityki międzynarodowej.

W zakresie naszej postawy moralnej jest rzeczą niezmiernie ważną, byśmy umieli na rzeczy patrzeć jasno, lecz bez paniki. Właśnie ze względu na niezmierne znaczenie czynników emocjonalnych, trzeba, by Polska zachowała dużą niezależność swej postawy moralnej w stosunku do wszelkiego zzewnątrz idącego posiewu. Dążeniem naszem w najbliższym okresie musi być połączenie gotowości bojowej ze zdrowemi nerwami. Stąd musi wypływać nasz program wojskowy, będący wyrazem nie ślepej gorączki zbrojeń, ale poczucia, że najodpowiedniejszem hasłem dla Polski w obecnym okresie musi być: **Siła na usługach rozumnej, trzeźwej i szlachetnej Woli.**

Hasło to, w praktycznem wypełnieniu, oznacza, oczywiście, że w narzuconym Europie wyścigu zbrojeń, wyścigu pogotowia militarnego, Polska nie może patrzeć bezczynnie i z rezygnacją na zbrojenia swoich sąsiadów, na zbrojenia państw wielkich i małych, że w wyścigu tym musi wziąć udział planowy, pełny i odpowiadający potrzebom jej położenia geograficznego. Lecz równocześnie oznacza ono i to, że Polska w dążeniach swoich zainteresowana jest nietylko w utrzymaniu pokoju europejskiego, ale — co więcej — zainteresowana jest w utrzymaniu atmosfery spokojnych nerwów, panowania nad uczuciami i nastrojami, choć równocześnie posiada pełne poczucie swych praw i interesów, przedewszystkiem zaś poczucie, że należy ona do tych państw Europy, które zostały w sposób wyraźny i zdecydowany pokrzywdzone przez wytyczenie dzisiejszych granic, odcinających od całości państwowego organizmu zwarte skupienia ludności polskiej.

Polska nie należy do państw terytorjalnie nasyconych. Polska może mieć dla swej polityki cele nietylko pokojowe, ale i wojenne. Niemniej jednak Polska jest w dzisiejszej Europie reprezentantką czegoś więcej, niżeli tylko haseł polityki pokojowej, jest reprezentantką dążeń do utrzymania spokoju nerwów i uczuć, do utrzymania w rękach ludzi kierownictwa wypadków, nie zaś swobodnego wyzwalania tego rodzaju nastrojów zbiorowej psychozy, które w konsekwencji mogą prowadzić do niemożności panowania nad wytworzonemi warunkami.

I tutaj jest jeszcze jeden punkt zbieżny pomiędzy dążeniami i celami Polski i Francji. Francja należała do niedawna do tych państw Europy, które skłonne były do usypiania opinji społeczeństw przez wytwarzanie złudy, że pięknie powiedziane zdanie może zastąpić czyn, że przez zamknięcie oczu można uniknąć niebezpieczeństwa. Dzisiaj są oznaki — do tych należy sposób przyjęcia gen. Rydza-Śmigłego na ziemi francuskiej — że stan ten należy już do przeszłości, że Francja odzyskała poczucie znaczenia siły, jako jedynej podstawy do realnego działania tak samo na rzecz pokoju, jak na rzecz wojny. Równocześnie jednak, w całym układzie stosunków europejskich, we wspomnianym wyżej chaosie ścierających się ruchów i światopoglądów, Francja bliska jest Polsce, podobnie jak Polska Francji, dążeniem do utrzymania na wodzy sił i nastrojów, któreby mogły okazać się siłami tylko niszczącemi. Oba te państwa reprezentują wspólny front polityczny, lecz równocześnie front ten jest czemś więcej, niżeli tylko frontem zaczepnym, czy odpornym. Jest on podstawowym czynnikiem, względnie najlepiej chroniącym dzisiejszą Europę od ewentualności lekkomyślnego wyładowania starannie gromadzonych i rozwijanych sił w jakimś nieobliczalnym akcie zbiorowego szaleństwa.

I stąd — zarówno na czas pokoju jak na wypadek wojny — zgodność dróg i zgodność dążeń Polski i Francji jest jednym z najważniejszych czynników współczesnego okresu historji Europy.

A równocześnie zgodność ta otwiera dla działań politycznych obu państw szerokie i pozytywne możliwości. Możliwości te dotychczas niezupełnie były wyzyskane, między innemi, dlatego — powiedzmy to otwarcie — że nieraz praktyczne posunięcia obu państw krzyżowały się ze sobą w sposób dla realizacji ich celów szkodliwy, co wynikało przedewszystkiem z omówionej na innym miejscu pewnej niechęci politycznych czynników francuskich w przeszłości do wyciągnięcia wniosków z dokonywującej się zasadniczej przemiany w zakresie roli i znaczenia Polski w polityce europejskiej. Miejmy nadzieję, że manifestacja szczególnej życzliwości Francji, przejawiająca się w sposobie zorganizowania przyjęcia Wodza Naczelnego Wojsk Polskich, jest poniekąd zapowiedzią, że przyszłość powinna być pod tym względem lepsza od przeszłości.

Od Redakcji

Numer niniejszy „Narodu i Państwa" jest ostatnim, w którym zastosowana została dotychczas obowiązująca pisownia. W związku z powyższem, dla ułatwienia pracy Redakcji i Drukarni, zwracamy się do Szanownego Grona Współpracowników pisma z prośbą o możliwe zastosowanie się w dostarczanych w przyszłości Redakcji rękopisach, do zasad nowej pisowni, obowiązującej od dnia 1 września rb.

REDAKCJA.

Inż. Fr. Samek

Organizacja chłopskiego interesu

Po ukończeniu montażu militarnego i administracyjnego aparatu państwowego przychodzi kolej na budownictwo ekonomiki polskiej. Budownictwo to, z natury rzeczy, przypadło w dziale poniepodległościowej generacji młodych. Nie można dość silnie tego podkreślić, że na drodze tej misji staje tak dobrze znany z historji upór pokolenia nie akceptującego faktu odejścia na inną płaszczyznę dziejową.

Szczególniej charakterystyczny dla układu gospodarczego Polski jest stan sprawy chłopskiej. Chaos inicjatywy w tym dziale pracy porządkującej jest niebywały. Przedewszystkiem zaś, nie tykając istoty rzeczy, czyni się wszystko tak, jak gdyby centralny problem, zagadnienie przydziału ziemi było już rozwiązane. Tymczasem zaś po dzień dzisiejszy nie posiadamy nawet, poza niekompletnemi cyframi z r. 1921, oficjalnych danych o stanie chłopskich problemów w Polsce. Nie posiadamy żadnych danych co do narodowego stanu posiadania w grupie rolniczej, nie wiemy zresztą nawet oficjalnie, jaki jest skład zawodowy grupy mniejszości narodowych. Te elementarne materjały informacyjne stanowią w Polsce tajemnice archiwów Urzędu Statystyczego. Taki stan rzeczy musiałby budzić pewną podejrzliwość, z uśmiechem jednak przychodzi skonstatować tylko zwyczajny dla naszych stosunków niedowład aparatury urzędniczej. Oczywiście, dyskusja chłopskiego problemu nie staje się przez to łatwiejszą.

Stan obecny ustroju rolnego w Polsce przedstawia się, w porównaniu z cyframi niemieckimi, w sposób następujący:

Użytkowanie ziemi rolniczej.

Kraj	Ziemia rolnicza 10.0 ha	%	0 — 5 ha 1000 ha	%	5 — 100 ha 1000 ha	%	pow. 100 ha 1000 ha	%
Polska 1921	25 589	100	6 372	24,9	13 331	47,9	6 960	27,2
Niemcy 1935	26 624	100	3 240	12,2	18 073	67,9	5 311	19,9

Cyfry te ilustrują w pewnej mierze sens przemian ustrojowych rolnictwa. Kierunek tych przemian prowadzi ku stopniowej likwidacji zarówno nieuzasadnionych gospodarczo jednostek karłowych, jak i wielkoprzestrzennych posiadłości, faworyzując powstawanie silnych rozwojowo gospodarstw chłopskich średniej wielkości. Oczywiście nie należy tracić z oczu dominującego znaczenia, jakie dla całego problemu posiada tło, na którem te przemiany się odbywają. Idzie tutaj o zasadniczą sprawę rynku zbytu dla produktów rolniczych. Rynkiem zbytu tych produktów są grupy pozarolnicze własnego i cudzego układu społeczno-gospodarczego oraz przemysł przetwórczy. Interesującem z tego punktu widzenia jest porównanie struktury polskiej zbiorowości ze strukturą niemiecką.

Układ społeczno - gospodarczy.

(w tysiącach jednostek żyjących z produkcji danej grupy gospodarczej).

Kraj	Rolnictwo w 1000	%	Przemysł w 1000	%	Handel i transp. w 1000	%	Inne w 1000	%
Polska 1931 . . .	19 581	60,9	6 130	19,2	3 045	9,5	3 343	10,4
Niemcy 1933 . . .	13 661	20,1	25 328	38,8	11 042	16,9	15 187	23,3

W tym czasie ludność ogólna Polski wynosiła 32,2 miljona, zaś Niemiec 65,2 miljony głów. Polska wydaje się być naturalnym dostawcą żywności dla wielkiego niemieckiego kombinatu.

Z drugiej strony wszakże, Polska leży na pograniczu elitarnego imperjum sowieckiego, w którem zwolna narasta ogromna republika chłopska. Aktyw społeczno-gospodarczy Rosji liczy nie mniej niż 85% chłopów, wtedy, gdy aktyw polski liczy ich 72,3% a niemiecki zaledwie 24,5%. Cyfry te są dostatecznie wymowne, charakteryzują one dosadnie dynamikę sytuacji na przestrzeni od brzegów Morza Północnego aż do Uralu. Rolniczy charakter krajów rosyjskich stoi przecież w rażącej opozycji do ich zarządu t. zw. komunistycznego. Oczywiście, agrarny masyw imperjum paraliżuje rozmach ekspansji światowej ideałów nielicznej grupy jego tymczasowych dyrygentów. Zresztą dotychczasowa działalność społeczno-gospodarcza tej grupy odpowiada istotnym interesom narodowym zbiorowości rosyjskiej, obejmując w zasadzie głównie pracę nad zorganizowaniem niezbędnej produkcji przemysłowej i podniesieniem stanu kulturalnego nieprawdoodobnie ciemnych mas chłopskich. Tego rodzaju nastawienie aparatu administracji państwowej miałoby wielkie i zaniedbane pole działania również i na terenie Polski. Polska przedstawia przecież bardzo zbliżony do rosyjskiego schemat układu społeczno - gospodarczego, choć daleko mniej swobody ruchu na ciasnej przestrzeni. Interwencja regulacyjna państwa w sprawach dotyczących struktury gospodarczej kraju, staje się dla Polski nakazem dnia. Interwencja ta powinna być wyrazem trzeźwej polityki ekonomicznej, opartej o zdrowy wysiłek intelektu, odpornego na histerję pseudo-rewolucyjnej demagogji. Z wielu punktów widzenia sytuacja geopolityczna kraju, leżącego na rozdrożu bojowem między dwoma tak gorączkowo organizującemi się zbiorowościami, nie odpowiada przyrodzonemu lenistwu i nonszalancji polskiej. Niewątpliwie jednak sytuacja taka byłaby uważana za niezwykle korzystną przez zbiorowość o wysokiej i prężnej żywotności.

Bardzo pouczającym jest przecież przykład **nacjonalistycznej gospodarki Niemiec, a zatem kraju o potężnej aparaturze przemysłu, który powinienby się przecież w pierwszej linji komunizować, oraz komunistycznej gospodarki w Rosji, kraju par excellence rolniczym, dla którego kolektyw gospodarczy o internacjonalnem nastawieniu powinienby być mitem o żelaznym wilku.** I jeden i drugi przykład bezsprzecznie dowodzi decydującej roli czynnika intelektu i woli w urządzeniu spraw ludzkich. I jeden i drugi przykład przedstawia klasyczny obraz klęski suggestji automatycznie działającego determinizmu materjalistycznego na przestrzeni dziejów. W konsekwencji, nie podejmując sporów ideologicznych i metodologicznych, musimy w Polsce powrócić do starożytnej formuły o wykuwaniu swego losu, drogą świadomego formowania rzeczywistości, leżącej w granicach naszej kompetencji dyspozycyjnej.

Schemat przydziału ziemi rolnej w Polsce wskazuje, że z 25,6 miljona ha użytków rolniczych połowa zaledwie zajęta jest przez średnie gospodarstwa chłopskie o zdrowych perspektywach rozwojowych, połowa zaś podzielona jest w mniejwięcej równych częściach pomiędzy gospodarstwa karłowate i wielko-przestrzenne. Ta druga połowa zatem użytków rolnych stanowi przedmiot spekulacji organizatorskich w dziedzinie ustroju agrarnego.

Objekt brutto tej przestrzeni wynosi około 13 miljonów ha, na której obecnie wegetuje prawie 12-miljonowa masa chłopska, przeciwstawiając się maleńkiej grupce latyfundystów. Ziemia ta zaś jest nierozciągliwa i jak odrazu widzimy, ciasna, a jak wiemy skądinąd, niestety uboga.

Racjonalizacja struktury agrarnej wymaga ostrożnej oceny wielkości i rozkładu rezerw ziemi, utrzymanych w rękach latyfundystów, którym zresztą należałaby się szczególniejsza wdzięczność za to, że zbiorowość rolnicza może w swoich kalkulacjach liczyć na pewien luz, ułatwiający jej wybrnięcie z trudnej sytuacji. Dlatego też nie można bez głębokiego namysłu, lekką ręką, dysponować temi rezerwami. Nie wolno ich lekkomyślnie marnować dla zaspokojenia drugorzędnych ambicji politycznych. Rezerwy te stanowią bowiem bezcenny, z dynamicznego punktu widzenia, skarb operacyjny polityki rolnej w Polsce. Rezerwy te zresztą nie są bynajmniej tak zawrotne.

Ekonomiści rolni wiedzą dobrze, że mechaniczny podział ziemi nie może dać żadnego pozytywnego rezultatu społeczno-gospodarczego, nie posunie sprawy organizacji rolnej naprzód. Zagadnienia rolnego nie podobna jest traktować w oderwaniu od całości przebudowy społecznej kraju. W interesie producenta rolniczego leży bowiem nie tylko pogłębienie pojemności rynku zbytu jego produktów, lecz również możność lokowania w grupach pozarolniczych przyrostu demograficznego wsi. Wymagać zatem musi producent rolny takiego poprowadzenia spraw zbiorowości,

aby oba te jego zasadnicze postulaty były wypełnione. Tutaj więc tkwi sedno interesu masy chłopskiej.

Rozważając możliwości sprawnego zorganizowania tego interesu, musimy pamiętać zawsze, że chłop jest producentem rolnym i jest właścicielem swego warsztatu produkcji. O tem zaś pochopni reformatorzy rolni częstokroć zapominają. Zgodnie z treścią dzisiejszej epoki historycznej, której wyraz stanowi zasada supremacji interesu zbiorowego ponad interesem egoistycznym jednostki, sprawy chłopskie winny być równocześnie uchwycone w ramy planowej gospodarki społecznej.

W rezultacie więc zagadnienie chłopskie, jako zagadnienie społeczno - gospodarcze obejmuje szereg skomplikowanych kwestyj, z których, tytułem przykładu, wymienimy:

1) ustalenie optimum wymiarów gospodarstwa chłopskiego z punktu widzenia jego wydajności społeczno - gospodarczej,

2) ustalenie zasady niepodzielności gospodarstw chłopskich poniżej tego optimum, co przedstawia specyficzną formę socjalizacji władania ziemią,

3) uporządkowanie obecnego ghetta chłopskiego zgodnie z powyższemi wymaganiami, przy uwzględnieniu sytuacji regjonalnej, a zwłaszcza istnienia ubocznych źródeł dochodu w poszczególnych okolicach kraju, jakiemi są np. własności klimatyczne i uzdrowiskowe województw południowych,

4) ustalenie zasady syndykalnej reprezentacji interesu chłopskiego, w której ramach znaleźć się powinien obecny system izb rolniczych, skupiających zadania techniczno - organizacyjne rolnictwa,

5) opracowanie racjonalnego planu zbiorowej gospodarki chłopskiej w dziedzinach zasadniczych produkcji chleba, mięsa i mleka,

6) przyśpieszenie radykalne procesu intelektualizacji mas chłopskich, których prymitywny stan uniemożliwia sprawne działanie aparatu społeczno - gospodarczego wspólnoty narodowej,

7) organizacja nadzoru eugenicznego wsi i jej zdrowotności drogą tworzenia odpowiednich zrzeszeń spółdzielczych w łonie zbiorowości chłopskiej przy równoczesnem przełamaniu średniowiecznego przywileju monopolu aptekarskiego,

8) gruntowna reforma aparatu wymiany towarów na terenie całej wspólnoty narodowej, mająca na celu pomniejszenie kosztów obsługi handlowej zbiorowości,

9) celowa organizacja aparatu wymiany zagranicznej oraz celowa organizacja produkcji przemysłowej pod kontrolą społeczną i zgodnie z ogólno - państwowym planem gospodarki narodowej,

10) racjonalne rozmieszczenie demograficznej nadwyżki zarówno na terenie wewnętrznej kolonizacji społecznej, jak i sterowanej emigracji, organizowanej w aparat międzynarodowej ekspansji gospodarczej państwa,

11) rozwiązanie sprawy mas żydowskich, która przedstawia się raczej w formie problematu biologicznego, aniżeli czysto gospodarczego, lub humanitarnego zagadnienia,

12) konsekwentny udział reprezentacji chłopskiej w kierownictwie interesów aparatu państwowego.

Niewątpliwie, naczelną tendencją nowych czasów jest kolektywizacja rezultatów prac jednostkowych oraz ustawiczna kontrola celowości wysiłku zbiorowego drogą ustalenia kursów danej wspólnoty na międzynarodowej giełdzie współzawodnictwa ras i narodów. Nie świetna fasada i nadrabianie miną, lecz twardy realizm podsumowanych osiągnięć zorganizowanego aktywu społecznego decyduje o wartości narodu w skali światowej.

Dla Polski miarodajnym jest oczywiście standart metropolji europejskiej. Doprowadzenie stanu gospodarstwa narodowego do poziomu wyznaczonego przez ów standart przedstawia centralne zadanie kierownictwa zbiorowości polskiej. Sens tego zadania leży zaś w znalezieniu rezerw kapitałowych, potrzebnych dla realizacji niezbędnego programu inwestycyjnego w dziedzinie uzbrojenia technicznego armji, dziedzinie uzbrojenia technicznego pracującego aktywu zbiorowości oraz dla zorganizowania warsztatów pracy, objętych planem wewnętrznej kolonizacji społecznej. Rzecz jasna, że wyposażenie techniczne zbiorowości musi iść w parze z uporządkowaniem terenu, na którym ta zbiorowość bytuje, zgodnie z wymaganiami nowoczesnego komfortu społecznego, przedewszystkiem zaś w dziedzinie dróg i komunikacji oraz gospodarki energetycznej.

Rolnictwo też musi wziąć udział w świadomem tworzeniu tego kapitału inwestycyjnego. Zarówno ta część rolnictwa, która wygospodarowane w kraju rezerwy kapitałowe ulokowała w bezpiecznych zaciszach banków zagranicznych, jak i ta część, która domaga się rozdziału rezerw ziemi rolniczej, objętych hipotekami latyfundjów. Interwencja zarządu państwowego dotyczy tutaj sprawy odszkodowania za przejęte dla celów reformy ustroju rolnego obszary wielkoprzestrzenne. Wyobraźmy sobie, że po uwzględnieniu rozmaitych momentów, związanych np. z postulatami doświadczalnictwa rolnego, ilość ziemi stojąca do dyspozycji reformy rolnej wyniesie około 6 miljonów ha brutto, czyli około 3 miljonów ha netto, przedstawiających obszar gruntów ornych. Przyjmując przeciętną cenę 1 ha ziemi wraz z kosztami manipulacyjnemi orjentacyjnie w wysokości 1000 zł. otrzymamy okrągłą sumę 3 miljardów, która powinna stanowić ważny udział zbiorowości rolnej w kapitale rozbudowy społecznej. Innemi słowy, suma wykupu ziemi, która przecież nie przechodzi na własność państwa, lecz zmienia jedynie swego prywatnego właściciela, powinna być zabezpieczona w formie odpowiednio skonstruowanej renty inwestycyjnej na hipotekach nowych użytkowców. W podobny sposób możnaby pomyśleć formę indemnizacji dzisiejszych dysponentów wielkoprzestrzennych, którym zbiorowość mogłaby przyznać odpowiednią ilość obligacji dających udział w zyskach zainteresowanych przedsiębiorstw.

Ale nietylko na tę stronę sprawy należałoby zwrócić uwagę przy rozważaniu zagadnień struktury rolnej. Ilość gospodarstw karłowatych już w r. 1921 wynosiła ogromną cyfrę przeszło 2 miljonów, zajmując czwartą część użytkowej powierzchni rolnej kraju. Od tego czasu, przy silnym przyroście rocznym ludności i nieskrępowanej swobodzie podziału ziemi, ilość tych gospodarstw napewno poważnie wzrosła. Ostrożnie licząc, możnaby oszacować obecnie tę ilość na 2,5 miljona. Możnaby zarzucić, że w Niemczech, Czechosłowacji i t. d. obserwujemy podobne rozdrobnienie. Jednak w tych krajach sytuacja grupy rolniczej w stosunku do innych ugrupowań społecznych jest daleko korzystniejszą, gdyż ugrupowania te, stanowiąc większość ludności (w Niemczech prawie 80%) przedstawiają obszerny i pojemny wewnętrzny rynek zbytu dla produkcji rolnej. Kraje rolnicze, o ciasnym rynku wewnętrznym zmuszone zostały do przeprowadzenia mniej lub więcej radykalnej reformy agrarnej. Uczyniły to i Jugosławja i Bułgarja i Rumunja. Uczynić to musi i Polska.

Zahamowanie procesu rozdrobnienia własności ziemskiej oraz systematyczna likwidacja obecnego nadmiaru niezdolnych do życia jednostek gospodarczych drogą celowej komasacji, jest niemniej ważnem zagadnieniem polityki rolnej niż popularne hasło parcelacji latyfundjów. Przecież ziemia zajęta przez te pseudogospodarstwa jest w przeważnej części zmarnowaną z punktu widzenia ekonomiki zbiorowości. Jest to prawdziwe ghetto chłopskie o bardzo prymitywnej technice uprawy ziemi i równie prymitywnej kulturze masy ludzkiej. Oczywiście można sobie wyobrazić, że rejony podmiejskie mogą na takich gospodarstwach rozwinąć wysoką kulturę ogrodniczą i osiągnąć wysoką rentowność, naogół jednak obszar tych ziem, ok. 6,5 miljona ha, stać się powinien przedmiotem specjalnych studjów nad ich lepszą utylizacją przy redukcji ilości jednostek gospodarczych conajmniej do połowy. I tutaj również możnaby sobie wyobrazić korzystną formę renty inwestycyjnej, która dawałaby właścicielom zlikwidowanych gospodarstw karłowatych prawo pracy w powstałych, z waloryzacji ich skrawków, zakładach produkcji przemysłowej.

W rezultacie zatem rezerwa operacyjna ziemi rolniczej wyniosłaby około 6-ciu miljonów ha, reprezentujących dyspozycyjną hipotekę w wysokości od 5 — 6-ciu miljardów złotych. Hipoteka ta musiałaby dać praktyczną możność uruchomienia potrzebnych kredytów inwestycyjnych.

Jest rzeczą jasną, że przygotowanie tak rozległej tranzakcji wymaga bardzo szczegółowego opracowania nietylko wszelkich momentów z nią bezpośrednio powiązanych, ale i wyraźnej koncepcji w innych kapitalnych kwestjach, decydujących o dynamice polskiej zbiorowości. W pierwszym rzędzie należą tutaj sprawy mniejszości narodowych w związku z zagadnieniami wynikającemi z geopolitycznego położenia Polski.

O ile idzie o interes masy chłopskiej, to niewątpliwie nie można zamknąć oczu na konieczność przyśpieszenia procesu intelektualizacji tych mas, bez której niepodobna sobie wyobrazić definitywnego załatwienia sformułowanych w programach ruchu chłopskiego żądań, a jeszcze mniej tych postulatów immanentnych, jakie z samej istoty chłopskiej siły wynikają, a których siła ta miotająca się w półświatłach przeczuć i instynktów dotąd nie precyzuje. Wnętrze masy chłopskiej jest wciąż jeszcze krainą kolorowej egzotyki. Działalność organizacyjna, operuje tylko na pograniczach tej krainy. Trzon interesu chłopskiego, obejmujący racjonalny przydział ziemi, racjonalną waloryzację produkcji zbóż i żywca, racjonalny plan zagospodarowania terenów uprawy, do tej pory tkwi w mrokach ponurej eksploatacji przez żywioły spekulacyjne. Chłop jest zmuszony do poruszania się na arenie samodzielnego producenta-kapitalisty, nie mając do tej trudnej roli najlżejszego w olbrzymiej większości wypadków przygotowania, najmniejszych szans powzięcia świadomej decyzji, najelementarniejszej możliwości obrony przed przypadkowością działania naoślep — w najważniejszej dziedzinie swojej egzystencji zdany na mistyczny głos doradczy swego instynktu trwania. W tej sytuacji poddany jest on opiece, idącej z zewnątrz — od ludzi i instytucji, którym powierzono interpretację jego niesformułowanych tęsknot i nieuświadomionych tendencji. Jaka jest zgodność tej interpretacji z istotną treścią dążeń duszy chłopskiej?

Adam Uziembło

Doraźnictwo

Jeżeli sporo zastrzeżeń nasuwa gospodarcza działalność Funduszu Pracy*) to zastrzeżenia te nie tylko nie słabną, ale się wzmagają wtedy, gdy rozpatrujemy jego poczynania w dziedzinie **opieki społecznej**, w dziedzinie pomocy bezrobotnym.

Kryzys rzucił na bruk olbrzymie rzesze. W pierwszej chwili (ta „chwila" nb. latami musi być mierzona) zdawało się, że mamy do czynienia z klęską przejściową. Konjunktura ulegnie zmianie — myślano — i ludzie dostaną znowu pracę. A więc — trzeba przeżywić te masy, przeżywić i dać im możność przeczekania. Powołano do życia szereg komitetów, stowarzyszeń pod różnemi nazwami. Zajęły się one zbieraniem środków, płynących ze składek, zbiórek, imprez wszelkiego rodzaju — no i (przedewszystkiem) z dotacyj państwowych. Zorganizowano kuchnie, system kontrolno-wywiadowczy, aparat rozdzielczy. Zrazu praca ta była prowadzona nieumiejętnie, czasem naiwnie, pod znakiem tymczasowości. Powoli jednak udoskonalono ją i technicznie i rzeczowo. Cały szereg ludzi światłych starał się patrzeć w oczy rzeczywistości. Zrozumiano, że bezrobocie jest zjawiskiem stałem, niezależnem od konjunktury, że wynika ono z przesilenia ustrojowego; że cały zastęp ludzi skazany jest na brak stałej pracy przez całe lata i długie lata; że przewlekłe bezrobocie niszczy człowieka nietylko gospodarczo i fizycznie, ale moralnie, paraliżuje jego wolę i zaradność; że odbija się to w sposób katastrofalny na młodem pokoleniu, które w zaraniu życia wzwyczaja się do tego, że można nie pełnić w społeczeństwie żadnego obowiązku i uprawiać próżniactwo. Pracujący społecznie przekonali się, że w tych warunkach pomoc nie może być ograniczona do odmierzania porcyj jadła, że musi być wszechstronna, obejmować całokształt życia setek tysięcy rodzin, którym grozi wykolejenie społeczne, złachmanienie, stoczenie się w otchłań nędzy i przestępczości.

Nie małą zasługę w dziele uświadomienia tych stron zagadnienia pomocy położyło Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej z p. prof. Heleną Radlińską na czele, która wychowała zastęp uczniów i uczenic, umiejących patrzeć szeroko otwartemi oczyma w życie, znających metody służby społecznej, stosowane na świecie, umiejących zażywać ich na miejscu i przysposabiać je do naszego gruntu.

Rzecz wysoce charakterystyczna: objawy świadomości tego znajdujemy nietylko w stolicy, ale i na prowincji. Ciekawe są poczynania zarówno Obywatelskiego Komitetu w Warszawie, jak i „Błękitnych" we Lwowie, jak wreszcie współpracowników prof. Bujwida w Krakowie. Dążność do pogłębienia prac objawia się w niektórych samorządach, a nawet w kołach światlejszych Caritas. Poczyna to oddziaływać na Ministerstwo Opieki Społecznej, na cały szereg miast. Zdawałoby się, że ruch ku odnowieniu naszej pomocy społecznej postępuje...

I oto przychodzi Fundusz Pracy. Dlaczego, zarządowi jego zdawało się, że opieka społeczna nie wymaga żadnej wiedzy? Dlaczego powstało tam mniemanie, że wystarczy zastosować — „zdrową koncepcję" — a wszystko będzie dobrze? Dlaczego uważano za stosowne przejść do porządku dziennego za jednym zamachem nad wszystkiemi doświadczeniami przeszłości, zlekceważyć dorobek naukowy w tej dziedzinie — tego odgadywać nie podejmujemy się. Tak jednak było.

Fundusz Pracy począł decydować i decyzje jego miały być rozkazem dla wszystkich działaczy społecznych. Rozegrała się przed paru laty dramatyczna walka, w której po jednej stronie stała wiedza, doświadczenie, umiejętność, a po drugiej — środki pieniężne, przyczem nietylko państwowe, gdyż F. Pr. znalazł sposoby odcięcia opornym i środków zbieranych przez nich samych. I poczęły wychodzić zarządzenia. A więc: standaryzacja świadrze i higjeniści dowodzili, że są narządy trawienia zdrowe i chore, mocne i słabe, czeń. Wszystkie kuchnie dają to samo i tak samo. Niema różnic. Daremnie lekaże co dla jednych jest pożyteczne — może być dla wielu trucizną, że wśród bezrobotnych rozterka, chore nerwy powodują masowe niedomagania wątroby. Przez lata wykazywano, jak odbija się na ludziach to standaryzowane żywienie. Dowodzenia wywoływały wśród znawców F. Pr. tylko uśmiechy. Ale — w pewnej chwili, gdy już trudno się było opierać dowodom zbyt oczywistym, wyszedł drugi rozkaz: niema żywienia — wydawać paczki!

I znów nic nie pomagały przedstawienia, że nie wszyscy prowadzą gospodarstwo domowe, że wielu nie stać na węgiel do ugotowania strawy. Nic nie pomaga. System musi być jeden — ten sam wszędzie.

Zbrakłoby miejsca na wyliczenie wszystkich tego rodzaju rozkazów dziennych, które padały, wywołując zdumienie, żal, rozpacz poprostu wśród ludzi pozostających w bezpośredniej styczności z masami i z ludźmi bezrobotnymi, ale F. Pr. robił swoje, wymierzał porcje na prawo i lewo, działał jak Temida z przewiązanemi oczyma. I wydawał komunikaty o miljonach litrów zupy obiadowej, tysiącach tonn rozdanego węgla, ziemniaków. Cyfry te były oszałamiające, hypnotyzujące. Ale skutek? Powoli dopiero zaczął się on odsłaniać, naskutek poczynań studjów dr. Palucha, Prusa, Krahelskiej, Landaua, przyczem nie każdy umie studja te czytać, nie każdy umie w ich treści znaleźć nieraz ciężkie oskarżenia, wynikające z porównań stanu pomocy w różnych latach.

F. Pr. zdołał w sposób bardzo stanowczy oddzielić się od mas, którym niesie pomoc, za pomocą zupełnie specjalnego systemu wywiadu. Z całą świadomością używamy słowa **oddzielić się**, gdyż jego system kontroli trybu bytowania rodzin pozostających pod opieką stanowi mur, poprzez który nie przeniknie nawet najbystrzejsze oko.

Zwrócimy uwagę w tem miejscu, że już od lat dziesiątków sprawa wywiadu społecznego, stosowania pomocy zindywidualizowanej, stanowi jedną z najważniejszych trosk instytucyj opieki i zdrowia zagranicą. Mamy doskonałe wzory w Anglji, Belgji, Francji, w Wiedniu, mamy całą literaturę na ten temat; mamy tę kwestję rozwiązaną praktycznie (lwia część zasługi należy się dr. Wroczyńskiemu) w ośrodkach zdrowia w Warszawie. (Zagadnieniu temu poświęca sporo miejsca fachowe pismo: Pielęgniarka Polska). F. Pr. zlekceważył to zupełnie. Jego biuro kontroli w Warszawie — to jakiś zupełnie nowy eksperyment, godny może połowy zeszłego stulecia, znakomicie zmechanizowany, złożony z ludzi bez odpowiedniego przygotowania, bez odpowiedniej wiedzy społecznej, latających od domu do domu i w jakimś niesamowitym pośpiechu notujących dane na karteluszkach, wypełnianych bez sensu, bez składu, aby prędzej, aby więcej! Jego organizacja kontroli w Poznaniu — to jakaś naiwna próba zatrudnienia pracowników umysłowych, o której celowości nikt nawet nie myśli. W Krakowie tylko, gdzie ingerencja władz F. Pr. była mniejsza, mamy do czynienia z jakąś racjonalizacją badań, z jakimś usiłowaniem potraktowania ich poważnie. Ale i tam dorywczość poczynań tłumi każdy oddech pełniejszy.

Możemy pominąć zagadnienie okresu pomocy (listopad — kwiecień), choć tylko w bujnej wyobraźni bezrobocie latem ustaje; musimy zwrócić uwagę, że poczynania F. Pr. nietylko zmarnowały użyteczność olbrzymich środków, jakiemi rozporządzała ta instytucja, ale niekiedy, wprowadzały dezorganizację w życie bezrobotnych.

Przeprowadzona została zasada, że **niema potrzebujących — są tylko potrzeby**. I potrzebami miały się zaopiekować poszczególne instytucje. Jedni tedy zajmują się „ubogimi", inni „bezrobotnymi" jeszcze inni „młodzieżą" i znowu inni „dziećmi". Rozgraniczenie przeprowadzić można. Ale skutki społeczne tego rozgraniczenia są tego rodzaju, że każdy członek rodziny skądinąd dostaje pomoc — każdy gdzieindziej o nią zabiega i w ostateczności pomoc społeczna (?) nie scala, ale rozbija rodzinę, a więc anarchizuje stosunki społeczne. Ale — niestety — kontrolerzy Funduszu, dokonując po 20 wywiadów dziennie — nie mogą takich rzeczy spostrzec, nie mają czasu ich zanotować. Nie mają nawet kogo powiadomić o tem.

W pewnej chwili wyszedł rozkaz o odpracowywaniu świadczeń, udzielanych przez F. Pr. Piszemy rozkaz — bo trudno inaczej zarządzenie to potraktować. Było ono sprzeczne z ustawodawstwem pracy, pozostawiało odpracowujących poza dobrodziejstwem jakichkolwiek ubezpieczeń społecznych. Szło w kierunku najfatalniejszym — nie zabierało bowiem człowiekowi czasu w okresach zimowych, gdy naprawdę nic znaleźć nie mógł, ale właśnie w sezonie roboczym. Zorganizowano je w sposób najzupełniej mechaniczny. Stawić się tam a tam, robić tak a tak... Zabrakło tu zupełnie obywatelskiego, społecznego podejścia, które powinno polegać na grupowej odpowiedzialności

*) Patrz Nr. 25 „Narodu i Państwa" art. p. t. „Konieczna zmiana".

i grupowem wykonywaniu pewnych twórczych zadań, nadawać powinno odpracowywaniu charakter wychowawczy, nakładać obowiązek wzajemnej kontroli na ludzi. Po co to wszystko? Stawiać się tam a tam i spędzić tyle a tyle czasu na robocie. Wystarczy.

Ale F. Pr. niema dostatecznych danych o wydajności tego odpracowywania. Że było ono poniżej najmniejszych wymagań, nie trzeba dowodzić.

Dość. Każdy fragment poruszony tutaj wymaga specjalnego omówienia — niejeden był już omawiany. Rozważeniu poważnemu tych poczynań wybitnie jednak szkodziła część naszej prasy, zwłaszcza codziennej, obsyłającej wszelkiego rodzaju „konferencje prasowe" ludźmi, powtarzającymi bezkrytycznie wszystko, co dla reklamy instytucji im się zaprodukuje.

Reasumując wszystko, co powiedzieliśmy, można streścić w kilku słowach. Oto: w całej swej działalności na polu pomocy społecznej F. Pr. oparł się nie na wiedzy i nauce, ale na „koncepcjach" ad hoc stworzonych, a przyjętych nie przez działaczy społecznych, nie pod kątem widzenia dobra człowieka, ale przez urzędników administracyjnych — oceniających wszystko wyłącznie z punktu widzenia techniki organizacyjnej. I dalej: F. Pr. zamiast oprzeć się na aparacie istniejącym, społecznym czy samorządowym, uważał za stosowne stworzyć własny aparat, znowu doraźnie powoływany, a nawet wtedy, gdy to i owo przekazał jakiemuś zrzeszeniu, to brał je zawsze pod kuratelę ludzi, z których przeważnie każdy był gorszym fachowcem od przeciętnego członka danego zrzeszenia.

A dalej: ani w sprawie zasięgu opieki, ani w sprawie odrobki, a nieraz i w innych sprawach F. Pr. nie liczył się z istniejącem ustawodawstwem. A to nie wpływa na normalizację stosunków.

Ustawodawstwo sprawy opieki społecznej przekazuje samorządowi. I tego trzeba było się trzymać. Gdy rozszerzyły się zadania tej opieki, gdy wzmogły się potrzeby do tego stopnia, że samorząd nie mógł im sprostać — trzeba było dać środki temu samorządowi. Ale nie trzeba było wytwarzać mu konkurencji — nie trzeba bodaj było stwarzać instytucji, jeszcze gorszej od tego, co wytworzył samorząd.

Bo, krytykując F. Pr., nie łatwo jest znaleźć wyrazy uznania dla tego, co dzieje się dziś na polu opieki społecznej w naszych samorządach. W praktyce — sprawa oddana dziś w te ręce — wpadłaby z rynny — pod rynnę, choć może odrobinę cieńszą. Czasem i to jest postęp.

Ale to inny temat. A jeszcze inny — jak na to wszystko znaleźć realne środki zaradcze.

Artykuł dyskusyjny

L. Hirsch

O rozwiązanie zagadnienia żydowskiego*)

„Naród i Państwo" rozpatruje rozwiązanie zagadnienia żydowskiego „w skali nietylko własnego interesu państwowego, lecz w skali międzynarodowej". Jest to jedyne słuszne stanowisko. Daje mi ono możność zabrania głosu w tej sprawie i nakreślenia kilku uwag, mających moim zdaniem istotne znaczenie.

Należy szczerze powitać, że Redakcja tygodnika „Naród i Państwo" nie traktuje kwestji żydowskiej i problemu antysemityzmu jako sprawy wewnętrzno-żydowskiej, lecz jako problem państwowy, a zarazem międzynarodowy, w którego rozwiązaniu zainteresowani są zarówno sami żydzi, jak i kraje posiadające zwarte skupienia żydowskie. **Kwestja żydowska już dawno przestała być sprawą czysto żydowską i na dalszą metę nie może pozostać bez rozwiązania. Podstawy egzystencji żydowskiej są do tego stopnia wstrząśnięte, że każda dalsza zwłoka wydaje się zagrażać niebezpieczeństwem.** Dlatego też należy odważnie i szczerze zabrać się do rozwiązania tego zagadnienia i mieć odwagę nazwać go właściwem imieniem: **jest to problem masowej ewakuacji żydów z całego szeregu państw Wschodniej i Środkowej Europy.** Byłoby dziecinnem takie rozwiązanie problemu napiętnować jako „antysemickie" albo „antypaństwowe". Problem żydowski nie leży obecnie na płaszczyźnie uczuć — antysemickich czy też filosemickich. To stadjum dla narodowego żydowstwa już dawno minęło. Interesuje się ono bardzo mało tem, jaki jest stosunek uczuciowy narodów gospodarczych do nas. Życie sprawiło, że zarówno my, jak i wszystkie państwowo myślące czynniki tych narodów, postawione zostały przed wspólnem zadaniem: **musimy razem zorganizować i umożliwić ewakuację wielkich mas żydowskich. Dla Polski i dla inych państw, posiadających liczną ludność żydowską, jest to problem normalizacji ich życia gospodarczego i państwowego; zaś dla nas żydów jest to nieuniknione narodowe zadanie ratowania i odbudowy żydowstwa.** Czy tego chcemy czy nie, jesteśmy partnerami w tem wspólnem przedsięwzięciu.

Lecz ewakuacja stanowi tylko część tego przedsięwzięcia, które w całości tylko wtedy uważane być może za możliwe do wykonania, gdy zapewniona będzie też i realizacja drugiej jego części: umieszczenia ewakuowanych. Muszą być poczynione starania nietylko dla emigracji, ale też i dla imigracji, mających się ewakuować mas. Redakcja tygodnika „Naród i Państwo" wykazała pełne zrozumienie też i dla tej drugiej części zadania, lecz jest ona zdania, że — ponieważ Palestyna nie nadaje się do tego, by wchłonąć wielkie masy emigrantów żydowskich, należy pomyśleć o znalezieniu terenu kolonizacyjnego dla nadmiaru żydowskiej ludności. Stać się to ma w ten sposób, że Polska dostanie jakąś kolonję albo kraj mandatowy, który ma służyć jako teren dla żydowskiej imigracji masowej, przedewszystkiem z Polski, a poczęści też z innych krajów**).

Żydowstwo narodowe dalekie jest od tego, by negować prawa Polski do kolonji albo kraju mandatowego, czy też ich konieczności. Należy też przyjąć jako pewnik, że gdyby Polska była w posiadaniu takiego terenu kolonizacyjnego, to żydzi uzyskaliby tam znaczne i wartościowe możliwości kolonizacyjne. Sprostowania wymaga jednak teza, jakoby Palestyna nie posiadała dostatecznej zdolności absorbcyjnej, by stać się krajem, wchłaniającym mające się ewakuować masy żydowskie z Polski.

Już teraz odgrywa Palestyna w wędrówce żydowskiej (z wszystkich krajów) decydującą i w znaczenie coraz bardziej wzrastającą rolę. Problem emigracyjny 3½ miljonowego żydowstwa polskiego jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek związany z emigracją do Palestyny. Z ogólnej liczby 186,134 żydów, którzy w ostatnich 10 latach opuścili Polskę, 76,242, t. j. przeszło 40%, wyemigrowało do Palestyny. Wszystkie inne dawniejsze centra emigracji żydów następują dopiero w wielkich odstępach: tak np. w ciągu 10 lat wyemigrowało do Kanady 15,466, do Argentyny 38,098, a do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 27,755 żydów. Żydzi polscy stanowią największy odsetek wszystkich żydów, którzy wyemigrowali do Palestyny. Według oficjalnego sprawozdania rządu palestyńskiego dla Komisji Mandatowej Ligi Narodów za rok 1935, na 259,898 imigrantów żydowskich, którzy w latach 1919 do końca 1935 przybyli do Palestyny, 107,958, a więc ponad 40%

*) W związku z artykułem „O dom dla „wiecznego tułacza" (Nr. 29 „Narodu i Państwa" z dnia 23 sierpnia r. b.) otrzymaliśmy z kół żydowskiej Nowej Organizacji Sjonistycznej niniejszy artykuł, wyrażający pogląd na pewną dziedzinę poruszonego w poprzednim artykule zagadnienia, to jest na sprawę zdolności chłonnej Palestyny, jako terenu emigracyjnego. Artykuł ten, zgodny z zasadniczą tezą, o konieczności emigracji mas żydowskich, postawioną w N-rze 29-ym „Narodu i Państwa", chętnie zamieszczamy na łamach naszego pisma, zastrzegając się jednak, że nie może on być uważany za skrępowanie swobody zdania Redakcji w powyższej sprawie.

**) Oczywiście, nie może to być rozumiane jako równoznaczne z załatwieniem polskiego programu kolonjalnego — przyp. Red. „N. i P.".

przybyło z Polski. W ostatnich latach odsetek żydów polskich między imigrantami palestyńskimi jeszcze bardziej wzrósł. W roku 1934 przybyło do Palestyny 18,028 żydów polskich, t. j. 43% ogółu żydów przybyłych do Palestyny w tym roku. W roku 1935 było ich już 30,342, t. j. 49% ogólnej imigracji żydowskiej do Palestyny. Tem samem zaabsorbowała Palestyna cały przyrost naturalny żydowstwa polskiego, wynoszący około 30.000. A obecne rozmiary imigracji żydowskiej do Palestyny jeszcze dalekie są od osiągnięcia maximum zdolności absorbcyjnej kraju. Wszystkie wyobrażenia o rzekomo bardzo ograniczonej zdolności absorbcyjnej Palestyny w obecnym momencie i w przyszłości pozbawione są wszelkich podstaw. Teorje te operują przeważnie automatycznem naprowadzaniem takich „objektywnych danych jak: powierzchnia kraju, jakość gleby i ilość wody, brak metali i węgla i t. d. Nie biorą one jednak w rachubę najważniejszych czynników: człowieka, t. j. w danym wypadku kolonizatora żydowskiego, jego poziomu kulturalnego, jego energji, jego zdolności finansowych i jego stosunków światowych.

Przemysł tekstylny rozwinął się w Manchesterze mimo, iż Anglja nie posiada bawełny, a Szwajcarja znana jest w świecie jako kraj czekolady, chociaż w tym kraju nie rośnie kakao. Nawet dzisiejsza, choć sztucznie ograniczona, imigracja do Palestyny i wynikający z niej dobrobyt dowodzą, że „czynnik ludzki" odgrywa niepomiernie większą rolę niż tak zwane „objektywne warunki".

Ten „czynnik ludzki" zamienia „nieurodzajne" połacie ziemi w urodzajne pola, kopie studnie artezyjskie i ściąga wodę deszczową w okolice bezwodne. Należy przytem wziąć pod uwagę olbrzymie, przez rynek światowy prawie nietknięte, zaplecze Palestyny, zamieszkałe przez szereg miljonów ludzi. Jeszcze większą doniosłość posiada położenie geograficzne Palestyny. Leży ona na punkcie przecięcia dróg handlowych, które już w najbliższej przyszłości staną się najważniejszemi drogami świata. Jest ona położona na drodze morskiej wiodącej z Europy i Ameryki do Indji, Australji, Chin i Japonji (kanał Suezki) i już w niedalekiej przyszłości będą się tam krzyżowały linje kolejowe łączące Capstadt z Władywostokiem, Peking i Angorę ze stolicami europejskiemi. Cypel Morza Śródziemnego, na którym leży Palestyna, ma przed sobą olbrzymią przyszłość handlową i niewątpliwie stanie się jednym z najgęściej zaludnionych krajów — może nie mniej gęsto zaludnionych niż Anglja i Belgja, a z pewnością nie mniej niż Niemcy i Italja. Jeżeli się bierze za podstawę gęstości zaludnienia Anglję (270 mieszkańców na km²), to Palestyna wraz z Transjordanją pomieścić może 18,600,000 ludzi; przy gęstości zaludnienia Belgji (252 mieszkańców na km²), może Palestyna pomieścić 17,350,000, a przy gęstości zaludnienia Niemiec (126 na km²), 8,570,000. Gdyby analogje te nawet nie były zupełnie ścisłe, to jednak są one charakterystyczne.

Nessiut (kierownictwo światowe) Nowej Organizacji Sjonistycznej, jest w trakcie opracowywania 10-letniego planu dla imigracji do Palestyny i urządzenia tam w najbliższych 10 latach około 1½ miljona żydów. W ramach tego planu przewidziana jest imigracja 60.000 żydów polskich rocznie, to znaczy ilość odpowiadająca podwójnemu przyrostowi naturalnemu. To gigantyczne zadanie nie jest w żadnym razie zagadnieniem tylko żydowskiem, które rozwiązane być winno wyłącznie siłami żydowstwa polskiego czy też światowego. Stanowi ono zadanie żydowstwa całego świata z jednej strony a państw zainteresowanych w emigracji żydowskiej z drugiej.

Na tej drodze leży, między innemi, jedyne możliwe rozwiązanie zagadnienia żydowskiego w Polsce. Wspólne celowe organizowanie ewakuacji z Polski i aktywna pomoc Polski na terenie międzynarodowym przy usuwaniu wszystkich sztucznych przeszkód, hamujących żydowską imigrację masową do Palestyny, oto droga do konstruktywnego rozwiązania zagadnienia żydowskiego w Polsce i do stworzenia „domu dla wiecznego tułacza".

J. R.

Nowy spór ukraińsko-słowacki

Jak doniósł telegram PAT-a z 18 sierpnia, organizacje narodowe Rusi Przykarpackiej porozumiały się celem wspólnego przedstawienia rządowi czechosłowackiemu swych żądań, związanych z projektem autonomji dla Rusi Przykarpackiej. Żądania te streszczają się głównie w sprawie rozszerzenia uprawnień przyszłego gubernatora Rusi Przykarpackiej na 16 powiatów wschodnio-słowackich, zamieszkałych przez Rusinów (t. j. Ukraińców) i wprowadzenia języka „ruskiego" do szkół, administracji i sądownictwa tych powiatów.

Pretensje te wiążą się ze skomplikowaną kwestją granicy narodowościowej słowacko-ukraińskiej. Kwestja ta — mająca nieco analogji z zagadnieniem granicy polsko-ukraińskiej, na Słowacji posiada nieco odrębne zabarwienie. Bo komplikuje ją fakt wyjątkowo szerokiego (od podnóża Tatr, gdzie znajduje się wieś Osturnia aż hen poza Użhorod) pasa, w którym wsie ukraińskie dziwnie są przemieszane ze słowackiemi; pełno tu wysepek etnograficznych i wsi mieszanych. Ale osią zagadnień jest tu duża — procentowo znacznie większa niż Polaków greko-katolików w Polsce — ilość wsi słowackich obrządku grecko-katolickiego. Ludność ta, zwana „Słowiakami", nie posiada skrystalizowanego oblicza narodowego, ulegając przeróżnym wpływom kościoła, szkoły i t. d. Obóz rusko-ukraiński głosząc hasło „Co greko-katolik to Rusin" usiłował oddawna zaliczyć te wsie do obszaru ukraińskiego; agitacja szła tu za pośrednictwem parochów, potem przyszła tu agitacja ukraińska.

Spór o przynależność narodową tych wsi rozgorzał już raz — na polu ściśle naukowem — na przełomie XIX i XX wieku. Znany etnograf ukraiński Wł. Hnatiuk wyróżnił Słowaków greko-katolików od katolików, czem wywołał gwałtowny sprzeciw Słowaków. Sprawa kilkakrotnie wracała na łamy, wszakże poza czasopisma naukowe wyszła dopiero po wojnie, gdy wyłoniła się sprawa rozgraniczenia politycznego Słowacji od Rusi. Wszak w zaraniu dziejów Republiki Czechosłowackiej, Słowak był żupanem użhorodzkim, wszak w Użhorodzie było słowackie gimnazjum, potem zniesione. Ale ostrości swej ta sprawa nabrała dopiero od kilku lat, od czasu żywszej działalności rusko-ukraińskich organizacji na wschodniej Słowacji.

Nic dziwnego, że ostatnie żądanie karpatoruskich organizacyj wywołały u Słowaków zrozumiałe rozdrażnienie. Naczelny organ ludowców ks. Hlinki, „Słowak" umieścił (w numerach z 18, 21, 22 i 23 sierpnia) szereg artykułów, w których przeciwstawiał się zasadzie „Co greko-katolik to Rusin", wyraził zdziwienie, że Rusini, którzy mogliby „u siebie zrobić porządek", położyć koniec rozbiciu i nadać żywsze piętno życiu narodowemu, sięgają po cudze terytorja, wreszcie dał do zrozumienia, że i Słowacy mogliby wysunąć pretensje do obszarów pogranicznych Rusi Przykarpackiej, zamieszkałych w 50% przez zwartą masę Słowaków.

Jaką jest rzeczywiście ludność w owych 16 powiatach, trudno jest określić. Spis ludności z r. 1930 dał w tych powiatach wyniki następujące:

powiat	liczba ludności	z tego „Rusinów"	%
Bardyjów	39 593	13 216	33,4
Giraltowce	18 817	736	3,8
Humenne	23 903	948	39,3
Kral. Chlumec	40 161	489	1,4
Wielkie Kapuszany	20 557	145	0,7
Stara Lubowla	23 205	6 228	28,6
Medzilaborce	20 472	14 944	72,9
Michałowce	50 238	374	0,7
Preszów	64 264	937	1,4
Sabinów	40 159	6 797	16,8
Snina	32 814	19 891	60,6
Sobrance	26 632	1 810	6,8
Stropków	44 589	28 310	63,4
Trebiszów	47 417	216	0,4
Spiska Nowa Wieś	37 203	1 396	3,7
Wranów	29 425	512	1,7

Czyni to razem przeciętny procent „Rusinów" („Ukraińców") w tych 16 powiatach 17,33% przy odsetku 60,33% Słowaków. Tabela ta nie daje rzeczywistego układu sił; my Polacy, wiemy choćby na skórze swych ziomków z Cieszyńskiego od ilu zmiennych czynników uzależniona jest tabela narodowościowa w Czechosłowacji, tembardziej tam, gdzie ludność stoi na tak niskim stopniu kultury i świadomości, jak we wschodniej Słowacji.

Trudno również jest rozwiązać tę kwestję na podstawie samej analizy języka. Język wsi słowackich greko-katolickich posiada szereg właściwości wspólnych z gwarą wsi ukraińskich, ale tych właściwości nie jest pozbawiona i mowa wsi katolickich, jest to t. zw. język wschodnio-słowacki, zbliżający się czasem i do polskiego. Z drugiej zaś strony, zrozumiałem jest, że i szereg nalotów słowackich spotykamy w gwarach zachodnio-ukraińskich na pograniczu słowackiem.

W każdym razie do licznych już i tak zaognień narodowościowych w Czechosłowacji przybywa jeszcze jedno. Zaostrzać się ono będzie w miarę rozwoju świadomości narodowej ludności spornego terytorjum.

Jerzy Sawicka

Walka o duszę Polonji zagranicznej

Z zainteresowaniem przeczytałem w ostatnich dwóch numerach „Narodu i Państwa" artykuł p. Jerzego Stępowskiego p. t. „Brama nowego świata". Poruszone w nim zostały dwa kapitalne dla przyszłości Odrodzonej Polski zagadnienia — Polacy zagranicą i kolonje, powiązane logicznie w jedną całość, w jeden problem, którego rozwiązanie spoczywa na barkach współczesnego polskiego pokolenia. Jako człowiek pracujący od lat kilku w sprawach związanych z życiem Polonji zagranicznej, pragnąłbym wypowiedzieć tu kilka uwag na marginesie tegoż artykułu.

Nie da się zaprzeczyć, że kwestja miljonów Polaków, którym los nie pozwolił znaleźć się w granicach Odrodzonej Polski stanowi jedną z największych trosk społeczeństwa polskiego w kraju. Światowy Związek Polaków, jednoczący wszystkie środowiska polskie na świecie, powstały z groszowych nieraz składek dziatwy polskiej, Fundusz Pomocy Szkolnictwu Polskiemu Zagranicą, założone niedawno T-wo Pomocy Polonji Zagranicznej, wytężona akcja propagandowa, wychowania fizycznego i sportu, harcerska, pomocy kulturalnej i oświatowej, współdziałania gospodarczego — oto niekompletny wykaz dziedzin, w których czynnie współpracujemy z naszymi Rodakami rozrzuconymi po krajach dalekich, to wykaz szeregu zdobyczy niewątpliwie pozytywnych, których niejednokrotnie zazdroszczą nam obcy. I śmiało możemy zaryzykować dziś twierdzenie, że w imię hasła silniejszej ponad granice państwowe jedności narodowej, czynimy dla tej Polonji niejednokrotnie więcej, aniżeli pozwala nam na to obecna sytuacja gospodarcza wewnątrz kraju. I czynimy słusznie, gdyż zasada „wedle stawu grobla" nie może obowiązywać tam, gdzie w grę wchodzą interesy narodowej przyszłości, głos narodowego sumienia, każącego nam walczyć o każdą duszę polską na świecie, zagubioną nieraz w obcem morzu.

Podejmując tę walkę, wbrew opinji tych, którzy w imię fałszywie pojmowanego, ściśle materjalistycznego humanitaryzmu, traktowali ją gdzieś w początkach istnienia państwowości polskiej, jako przedsięwzięcie zgoła chimeryczne, społeczeństwo w kraju miało również i dalsze cele na uwadze. Chodziło o uczynienie z tych mas polskiego wychodźctwa — pionierów polskiej pokojowej ekspansji na świat szeroki, polskiej myśli kulturalnej i gospodarczej, ambasadorów bezimiennych, ale jakże skutecznych polskiego dorobku duchowego. Chodziło o skończenie z pojęciem polskiego ghetta, tylko instynktem, gdzieś w głębi duszy tkwiącym, związanego z Polską, czasem znaną tylko z rodzinnej legendy. Chodziło o wychowanie ludzi świadomych tego, do czego dążyć mają, świadomych zarówno dróg, jak i celów. Marzenia nierealne — mówili sceptycy. Ale bez śmiałych marzeń, niema czynów, na wielką zakrojonych skalę... A zresztą przykład znaczenia Polonji północno-amerykańskiej dla Polski w okresie wojny światowej i zmagania się z nawałą bolszewicką świadczył najlepiej o realizmie tych dążeń.

W każdym jednak razie nie jest to zadanie ani łatwe, ani proste. Wszak każde środowisko Polonji zagranicznej, to odmienny świat pojęć, trosk i dążeń, to odrębne zagadnienie, które pod swoim własnym kątem widzenia rozstrzygane być musi. Na drodze naszej stają rozliczne przeszkody. Nacjonalizmy państwowe, usiłujące gwałtem zasymilować mniejszości narodowe, usiłujące odebrać im podstawowe prawo każdego człowieka czucia i myślenia w swoim własnym, z rodzinnego domu wyniesionym, języku. Obcy narodowo kler, wykorzystujący gorące przywiązanie mas polskich do wiary ojców, poto, aby je niejednokrotnie oderwać od pnia ojczystego. Troska materjalna, walka bezlitosna o byt, często zmuszająca jednostki słabsze do pójścia po „łatwiejszej drodze", do wyrzeczenia się polskości. I wreszcie sprawy błahe, lokalne, spory małych ludzi, dziecinne antagonizmy, wyolbrzymiane do rozmiarów „zagadnień", dzielące ludzi na wrogie obozy, przysłowiowa kłótliwość polska, istniejące tak samo dobrze zagranicą, jak i tutaj w kraju. Nierzadko również wśród mas polskich zagranicą działa komuna, zwłaszcza tam, gdzie, jak w pewnym okresie we Francji, dzieje się tym masom trudna do wytłumaczenia krzywda. Nierzadko na te masy zarzucają swe sieci, niewiadomo poco, polskie partje polityczne, działające w imię ciasnego egoizmu, przynoszące hasła rozbicia i skłócenia masy, która powinna być jednolitą.

W ten oto świat, tak bardzo złożony, tak niezmiernie skomplikowany, tak trudny, wchodzimy z hasłami służby Narodowi i Polsce. Mimo naszych największych wysiłków, poza tem, co w tych hasłach dajemy, często nic więcej dać nie jesteśmy w stanie. Nie jesteśmy w stanie toczyć wojny o każdą krzywdę polską na świecie, nie jesteśmy w stanie dostarczyć pracy i chleba nawet tym wszystkim, co go utracili, dlatego, że pozostali Polakami. Możemy na krzywdy reagować oburzeniem, lecz głosy oburzenia, zdawkowe wyrazy współczucia — to beznadziejnie mało.

Możemy i musimy jednak dbać dla tych 8-miu miljonów o rzecz inną — stokroć ważniejszą. Musimy dbać o wewnętrzny sens ich polskiej pracy tam zagranicą, pracy pionierskiej i ciężkiej, musimy przepoić ich przeświadczeniem, że pracą swą naprawdę służą oddalonej Ojczyźnie. Bez tego, bez ogarniającej wszystkich Polaków zagranicą wspólnej idei, nie dojdziemy nigdy do zamierzonego celu.

Od ludzi tych żądamy wiele. Wzniesienia się ponad otaczające ich środowisko, karności narodowej i solidarności, niejednokrotnie wyrzeczenia się tego, co w potocznej mowie nazywamy karjerą. Bo być Polakiem poza krajem ojczystym, pozostać nim, wbrew dążeniom wynaradawiającym, t. zn. jeść przez całe życie gorszy, bardziej gorzki kawałek chleba, niż ten, który przypadłby w udziale po wyrzeczeniu się polskości. W imię czego mamy prawo żądać tego od rodzin i jednostek? W imię czego mamy prawo wymagać patrzenia poza ciasny krąg życia wsi, czy miasta, ponad szarzyznę codziennego zespolenia się duchowego ze swoim narodem, służenia mu wytrwale w dniach triumfów i klęski

Jedną mamy na to odpowiedź — Polska, Polska rozwijająca się, zajmująca należne jej miejsce w rodzinie narodów świata, ku własnym, wielkim, widocznym dla wszystkich Polaków, idąca celom. Innej drogi i innych drogowskazów niema. Ale nie łudźmy się, abyśmy mogli ten sens istnienia polskiego zagranicą wypracować sztucznie, w ciszy gabinetów, na zjazdach, czy konferencjach. To są rzeczy dalsze, wtórne, to już tylko praktyczna realizacja spraw podstawowych, istotnych.

Polonja Zagraniczna będzie taką, jaką będzie Polska. Ani lepszą, ani gorszą. Jeśli zdołamy w kraju, w Odrodzonem Państwie, znaleźć ideę skupiającą masy w twórczym wysiłku dla Państwa, jeśli potrafimy je ująć w karby rozumnej, konsekwentnej, sprawiedliwej dla wszystkich organizacji, jeśli pójdziemy drogą wiodącą naród ku lepszej przyszłości, ku potędze duchowej i materjalnej, tej potędze, której wyrazicielem była i jest w oczach mas polskich zagranicą postać spiżowa Józefa Piłsudskiego, trafimy napewno do tych miljonów dusz polskich, wciągniemy dłonie polskie w orbitę wspólnej pracy, zrealizujemy najśmielsze nasze marzenia o jedności całego naszego narodu. Natomiast rozbici na atomy, gubiący się w bezpłodnych wysiłkach, cóż damy tamtym ludziom, dla których owa Polska daleka musi być objawieniem, praktycznem zrealizowaniem tkwiących w duszy każdego człowieka idealnych pierwiastków?

Ludzie, którym się wydaje, że można te dwa zagadnienia oddzielić od siebie, że można wytyczyć Polakom zagranicą zupełnie oddzielne drogi, łudzą się. Wystarczy pobyć lat kilka wśród któregokolwiek ze środowisk polskich zagranicą, aby poznać tę tęskotę do rzeczy wielkich, dokonywanych tam w kraju, tęsknotę widoczną zwłaszcza wśród młodego pokolenia polskiego, zrodzonego na obcej ziemi. Nawet rzeczy stosunkowo drobne, uchodzące naszej uwadze, a mogące świadczyć o tem, że w Polsce dzieje się coś pożytywnego, przyjmowane są tam z biciem serc, działają na wyobraźnię, skłaniają do wysiłków.

Istnieje i odwrotna strona medalu.. Każde załamanie się myśli i pracy polskiej w kraju, każde osłabienie tempa budowy silnej państwowości polskiej, odbija się głośnem echem tam zagranicą, osłabia nasze szeregi, sprowadza na manowce najszlachetniejsze wysiłki, wzmacnia te żywioły, dla których ideałem pozostało polskie warcholstwo czasów minionych.

Potrzeba nam jasności myśli i konsekwencji. Żelaznej konsekwencji, takiej, jaką stosuje w stosunku do swych kolonij zagranicznych włoski faszyzm, czy niemiecki hitleryzm, wiążący je coraz ściślej z reprezentowaną przez siebie ideą narodową. Można być przeciwnikiem tych form i idej, ale nie można lekceważyć osiąganych przez te dwa państwa wyników, nie można lekceważyć staranności w tworzeniu sobie punktów oparcia na szerokim świecie, atutów, które przy każdej sposobności wygrane być mogą. Fanatyzm, obcy naturze polskiej — ktoś może powie. Słusznie, ale bez wysokich wartości emocjonalnych, bez związania rozproszonych mas polskich mocnemi więzami wspólnoty narodowej, nie ostaną się one, zwłaszcza tam, gdzie polskości swej muszą bronić, gdzie muszą o nią walczyć.

Czyż mamy to czynić, tak, jak to robią inni, w imię państwa totalnego? Nie koniecznie. Na innych drogach możemy szukać polskiej misji dziejowej, rozwiązania dręczących dzisiaj społeczeństwo polskie problemów, innemi sposobami budować naszą wielkość. Jakiemi? To już przekracza zakres artykułu, zrodzonego tylko z obserwacji potrzeb polskich środowisk pozakrajowych.

Jednak, jeżeli chcemy naprawdę wyzyskać dla sprawy polskiej trud 8-u miljonów Polaków osiadłych poza granicami wspólnej Ojczyzny, drogę do prawdziwej wielkości znaleźć musimy.

NOTATNIK POLITYCZNY

Tragedja moskiewska

Ni stąd ni z owąd, po długim okresie wewnętrznego spokoju w Sowietach, niezmąconego żadnemi poważniejszemi wydarzeniami — 14-go sierpnia b. r. gazety doniosły o wykryciu w Sowietach spisku na życie Stalina, Woroszyłowa i innych działaczy, zapowiadając już na 19 sierpnia b. r. początek procesu. Istotnie zaledwie 5 dni minęło od pierwszych wiadomości — gdy rozpoczął się ten niezwykły proces, zakończony wyrokiem śmierci, który wykonany został na wszystkich 16 oskarżonych już 25 sierpnia b. r.

W kilka dni zaledwie po zakończeniu tego, w stachanowskiem zaiste tempie przeprowadzonego procesu, zanim opinja mogła się otrząsnąć z pierwszych koszmarnych wrażeń, przyszły wiadomości o aresztowaniu gen. Putny, brata marszałka Tuchaczewskiego, o niewyraźnej sytuacji Radka, Bluchera, marszałka Tuchaczewskiego i wielu innych.

W tym stanie rzeczy prasa polska, a także i prasa zagraniczna — bez różnicy zresztą odcieni — pisząc o wypadkach moskiewskich, była całkowicie zdezorjentowana. I nic dziwnego — powiązać z sobą te wszystkie wypadki, wytłumaczyć zachowanie się prokuratora Wyszyńskiego, a przedewszystkiem samych oskarżonych podczas procesu — to są rzeczy istotnie trudne. Każda teza, jaką dotychczas wysuwa prasa zachodnio-europejska na temat tych wypadków, wisi w powietrzu — i to zarówno wtedy gdy się pisze, że oskarżeni zeznawali w tak skandaliczny dla siebie sposób, ponieważ byli zmaltretowani przez G. P. U., która im rzekomo obiecała za takie samobójcze zeznania wolność, jak i to gdy się pisze, że cały proces to była komedja, jak i to, że chodzi tu o wypadek „dostojewszczyzny", tak typowej dla Rosjan, której mieli rzekomo ulec pokrzywdzeni przez Stalina jego dawni przyjaciele Zinowjew, Kamieniew i inni, przeważnie zresztą nie będący bynajmniej Rosjanami z pochodzenia. Rozwiązanie wszystkich sprzeczności jest niesłychanie trudne. Nie można bowiem naprawdę wierzyć, aby tacy ludzie jak Zinowjew lub Kamieniew w tym stopniu ulegli terorowi G.P.U. Gdyby wszystko miało być komedją — to komedja taka zbyt dużo kosztuje przedewszystkiem rząd sowiecki, aby opłacało się ją wystawiać. Tak samo nie można przypuścić, aby zachodził tu wypadek „dostojewszczyzny", niespodziewanego „pokajania", w równej mierze ogarniającego wszystkich 16 oskarżonych.

A jednak rozwiązania szukać należy. Na jakiej drodze to czynić?

Przedewszystkiem ustalmy kilka faktów:

1) proces doszedł nagle do skutku, nie poprzedziły go bezpośrednio przedtem żadne wypadki, któreby wskazywały, „że coś się psuje w państwie Stalina";

2) proces przeprowadzony został w bardzo szybkiem tempie i bezpośrednio potem wykonany został wyrok, tak jakby rządowi sowieckiemu bardzo zależało na czasie;

3) bezpośrednio po wyroku aresztowani zostali wybitni oficerowie sowieccy, ideowi komuniści, którzy, jak np. Putna, odgrywali dużą rolę i mieli za sobą poważne zasługi organizacyjne i wojskowe;

4) proces rozpoczął się w 4 tygodniu po rozpoczęciu wojny domowej w Hiszpanji.

Zestawienie tych faktów mówi bardzo dużo.

Jedną z najbardziej zasadniczych różnic między Stalinem i Trockim, jest różnica w stosunku do spraw polityki zagranicznej Sowietów. O ile Stalin stoi na stanowisku, że socjalizm budować należy przedewszystkiem na samym obszarze Związku Sowieckiego, który, przedstawiając $^{1}/_{6}$ część świata, posiada wszelkie warunki materjalne, aby wznieść na niem samowystarczalne gospodarstwo socjalistyczne — o tyle Trocki uważa, że budowa socjalizmu wyłącznie na terenie Z. S. R. R. jest niemożliwa i dlatego koniecznością jest szerzenie hasła rewolucji socjalnej na całym świecie i oparcie budowy gospodarstwa socjalnego na trwałych zasadach dopiero wtedy, gdy conajmniej większa część państw uprzemysłowionych, przedewszystkiem w Europie, wywalczy sobie rządy proletarjackie i połączy się ze Związkiem S. R. R. Do tego czasu Sowiety powinny być jedynie ośrodkiem dla celów międzynarodowej rewolucji i bramą wypadową na zachód.

Antagonizm między Stalinem i Trockim powstał już dawno, mniej więcej w okresie poprzedzającym bezpośrednio wstąpienie Sowietów na drogę gospodarki planowej. Jednak pierwszym poważniejszym czynem działalności trockistów przeciwko Stalinowi było zabójstwo Kirowa na początku 1934 r. Od tego czasu opozycja trockistowsko-zinowiewoska nie rozwijała poważniejszej akcji, niewątpliwie dlatego, ponieważ straciła szersze poparcie wśród mas, które dały zdecydowane pierwszeństwo linji Stalina w stosunku do linji Trockiego.

Sytuacja jednak mogła się zmienić z chwilą, gdy w Hiszpanji wybuchła rewolta zbuntowanych generałów przeciwko rządowi frontu ludowego, a tem samem przeciwko hiszpańskiej rewolucyjnej klasie robotniczej. W okresie gdy zbuntowani generałowie hiszpańscy, przy pomocy faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec, wyruszyli przeciwko hiszpańskiemu robotnikowi — trockiści i zinowjewowcy — apostołowie międzynarodowej rewolucji — nie mogli siedzieć cicho. Uzyskali oni dogodną sposobność do agitacji w kołach komunistycznych w Z. S. R. R na rzecz przyjścia z pomocą rewolucji hiszpańskiej, przyczem nietylko z platoniczną pomocą w postaci uchwał, czy składek, ale z faktyczną, realną pomocą w postaci wojskowej.

Udzielenie militarnej pomocy rządowi hiszpańskiemu jest jednak równoznaczne z wybuchem wojny. Stalin, dla którego wybuch wojny międzynarodowej mógł być wysoce niepożądany, znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, gdyż w tych warunkach łatwo można sobie wyobrazić silny wzrost szans agitacji opozycji trockistowsko zinowjewowskiej przeciwko Stalinowi, jako „zdrajcy międzynarodowej rewolucji". Opozycja ta mogła, między innemi, zdobywać sobie zwolenników, jak na to wskazują ostatnie aresztowania Putny, Tuchaczewskiego i t. p., właśnie między najbardziej bojowymi komunistami.

Rozrost tej opozycji musiał być zahamowany i to zahamowany szybko. Trzeba było znaleźć środki odwrócenia uwagi od wypadków hiszpańskich, a równocześnie zaostrzenia terroru w Rosji. W tych warunkach moskiewskich, Stalin zdecydował się na radykalne cięcie: Zinowjewowi, Kamieniewowi i towarzyszom wytoczono znany proces, zakończony wyrokiem śmierci.

Czy jednak na tym procesie mógł zarówno prokurator Wyszyński, jak i sami oskarżeni mówić o istotnej przyczynie konfliktu?

Gdyby prokurator zarzucał oskarżonym, że prą do wojny w obronie hiszpańskiej rewolucji — wtedy w oczach wszystkich obywateli sowieckich, a tem samem w oczach wszystkich komunistów całego świata, Stalin stałby się wyraźnie zdrajcą klasy robotniczej.

Dlatego też prokurator Wyszyński musiał o tem milczeć.

Dlaczego jednak oskarżeni nie wnosili w obronie swej, że głównym ich celem działania — chociażby drogą zwykłej prowokacji — było doprowadzenie do wybuchu wojny międzynarodowej, co mogłoby z nich uczynić mimo wszystko bohaterów rewolucji, dlaczego w tych warunkach wybrali drogę kajania się przed sądem i przedstawiania swych zamierzeń w najgorszem świetle?

Tutaj odpowiedź nie jest już tak prosta i jasna. Mogły działać bardziej skomplikowane i różnorodne czynniki. Jednak oskarżeni nie mogli mówić jasno, bo gdyby mówili o celach swego działania, tem samem nasunęliby na głowę Trockiego — ich wodza — zarzut podżegacza i prowokatora wojny wszechświatowej, a wtedy automatycznie sparaliżowaliby wszelką dalszą działalność Trockiego. W tych warunkach mogło być ułatwione zadanie wytłumaczenia im, że najlepszą formą obrony będzie przyznanie się do winy i wzięcie na siebie głównej odpowiedzialności, co zresztą zostało zrobione w tak sztuczny i niezrozumiały dla normalnie myślącego człowieka sposób, że każdy niemal — nie wyłączając nawet samych komunistów — jest głęboko przekonany, że zeznania ich były nieszczere, przedewszystkiem wymuszone przez G. P. U.

W każdym razie zagadnienie interwencji w Hiszpanji, t. j. w rzeczywistości wepchnięcia Sowietów na niebezpieczną drogę wojny międzynarodowej, w której wyniku Trocki spodziewa się wybuchu rewolucji komunistycznej na całym świecie — mogło być główną przyczyną zaostrzenia konfliktu między Stalinem i opozycją trockistowsko - zinowjewowską, podczas gdy wszystkie inne okoliczności, jak akcja terrorystyczna, zarzuty kontaktu z Gestapo, były tylko drugorzędnemi sprawami, wyrosłemi dopiero na tle zasadniczego, choć przemilczanego, zagadnienia zachowania się Sowietów w sprawie interwencji, lub nieinterwenjowania na rzecz zwycięstwa ustroju komunistycznego w Hiszpanji.

Sprawa zarzutów, dotyczących współdziałania oskarżonych z akcją niemieckiego Gestapo, również nie mieści się w orbicie normalnego europejskiego myślenia. Stąd też powszechny jest niemal głos opinji wszystkich społeczeństw zachodnich, że zarówno oskarżenie prok. Wyszyńskiego, jak przyznanie się oskarżonych, stanowiło w stosunku do tego punktu jeden z najbardziej wyrafinowanych punktów mistrzowsko odegranej tragicznej komedji.

A jednak i w stosunku do tego punktu mogą nasuwać się pewne uwagi. Nie chcemy tutaj mówić zupełnie o tem, jak było naprawdę. Dyskusja na ten temat niejednokrotnie zapewne odezwie się jeszcze w historji. Chcemy zwrócić uwagę tylko, że jednak jest jeden punkt, który mógł w pewnej mierze być punktem zetknięcia dla polityki i dążeń pewnych czynników niemieckiego Gestapo i żydowsko-rosyjskiego rewolucjonizmu trockistów.

Tym punktem mogło być tylko dążenie do wytworzenia warunków ułatwiających wybuch wojny. Oczywiście, w momencie realizacji działań wojennych Niemcy chciałyby mieć warunki umożliwiające zorganizowanie możliwie szerokiej krucjaty europejskiej przeciwko Sowietom, trockiści — warunki, ułatwiając wyzyskanie wojny dla podjęcia we wszystkich walczących krajach działań rewolucyjnych, mających przybliżyć moment wielkiej rewolucji światowej. Jednak w okresie wstępnym, przygotowawczym, pewne przejściowe zetknięcia linij działania stron obu mogłyby nie być wytworem bujnej fantazji prok. Wyszyńskiego. A oczywiście jeden czynnik, to jest skrupuły moralne w stosunku do tego rodzaju nienaturalnej współpracy, napewno w danym wypadku ani po jednej, ani po dru-

giej stronie, nie odegrałyby roli decydującej.

Zastrzegamy się, że zarówno ten punkt, jak wszystko, co w tej sprawie piszemy, ma tylko charakter zarysowania konturów z zamglenia się wyłaniających hipotez. Jednak niejako narzucałby się z tych przesłanek hipotetyczny wniosek, że Stalin w sprawie tej działał w pewnej formie na rzecz pokoju europejskiego, a więc w intencji, która niejako mogłaby usprawiedliwić okoliczności sądu i konieczność egzekucji.

Wniosek ten, nawet w stosunku do przeszłości, nie mógłby raczej być tak sformułowany. W każdym razie mógłby się okazać zupełnie zawodny w stosunku do przyszłości.

Stalin rozegrał walkę z głównymi przeciwnikami i wygrał pozornie na całej linji. Nie rozprawił się on jednak w sposób ostateczny z warunkami, które w niedawnym momencie stworzyły względnie wygodną sytuację dla tej opozycji. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że każda przyszła opozycja przeciwko Stalinowi w Sowietach może zawsze wyzyskiwać przeciwko niemu moment, szczególnie drażliwy w razie zupełnej klęski „frontu ludowego" w Hiszpanji, że zdradził on „interesy klasy robotnicze", „interesy rewolucji światowej".

W podobnych warunkach, w okresach zachwiania się podstaw dzisiejszego samowładztwa, rządzącego na carskim Kremlu Gruzina, egzekucja z dnia 25 sierpnia może być nielada argumentem agitacyjnym przeciwko Stalinowi, przyczem w danym wypadku nie chodziłoby już tylko o przegraną polityczną. Przelana w dniu 25 sierpnia r. b. krew współtwórców rewolucji rosyjskiej może być na dłuższą metę nieprzyjemnym i niebezpiecznym ciężarem do podźwignięcia. W konsekwencji może to prowadzić również i do realizacji wojennego programu pokonanych i pogrzebanych przeciwników.

Stąd też nie można obecnie wydadać jeszcze sądów o linji politycznej „pacyfisty" Stalina w okresie najbliższym. Owszem, wojenne tony w pierwszym jego przemówieniu do Armji sowieckiej, wygłoszonem bezpośrednio po wykonanej egzekucji, mogą być czemś więcej, niżeli tylko podniecającemi zwrotami w rodzaju tych, któremi tak oblicie szafuje na użytek faszystowskiego społeczeństwa Włoch Mussolini. Sytuacja Rosji Sowieckiej może się rozwijać stopniowo w niebezpiecznym kierunku, w kierunku wymagającym stale stosowania krwi jako spajającego państwo cementu.

O NAS U OBCYCH

Wizyta paryska gen. Rydza-Śmigłego

Na marginesie wizyty warszawskiej gen. Gamelin'a i pobytu gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu, wyraża „FRANKFURTER ZEITUNG" (Nr. 443—444, z 30.8) przypuszczenie, że wizyta warszawska gen. Gamelin'a nie dała żadnych konkretnych rezultatów i że na wyniki — jakiejkolwiek natury by one były — trzeba będzie jeszcze poczekać.

Jednakże już w N-rze 445 (z 31.8) paryski korespondent tego samego dziennika — Sieburg — irytuje się z powodu entuzjastycznego nastroju kół francuskich z racji wizyty gen. Rydza-Śmigłego i tej swej irytacji daje wyraz w ironizowaniu wszelkich zewnętrznych objawów serdeczności, jakiej Francuzi nie skąpią dla swego wysokiego gościa. „Od paru dziesiątków lat żaden jeszcze polityk, generał czy książę nie był tak wspaniale we Francji przyjmowany, jak gen. Rydz-Śmigły". Szczególnie mocno drażnią p. Sieburga pełne zachwytów artykuły pism francuskich, których— mimo niedzieli — naliczył on aż 20.

Lektura tych artykułów nastroiła go sceptycznie do powodzenia planów francuskich, związanych z wizytą. Mianowicie plany te przewidują osiągnięcie takich wyników, które ze stanowiska Warszawy nie mogą być wogóle brane w rachubę, t. zn. liczą na zmianę orjentacji polskiej polityki zagranicznej. Francja zmierza całą siłą pary do poważnienia Polski z Niemcami i do włączenia jej w system swej polityki zagranicznej. „Pobyt gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu stanowi nowy, jeśli nawet nie najważniejszy etap w mniej lub więcej podziemnej walce Francji z współpracą Polski z Niemcami". W Paryżu są ludzie, którzy się łudzą, że Polska odsuwa się już ostatecznie od Niemiec i kładzie kres współpracy wzajemnej, by bliżej zejść się z polityką francuską. Ludzie ci podkreślają jednak, że Francja nie popadnie tu w stare błędy i nie będzie traktowała Polski jako mocarstwa drugorzędnego. „Czegoś jednak nauczono się przy tej okazji" — dodaje złośliwie p. Sieburg.

Polska a zagadnienie równowagi europejskiej

Interesująco przedstawiają się niedawne rozważania „OSTLAND'U" (nr. 16 z 15.8) na temat stosunku Polski do zagadnienia równowagi polityki europejskiej, podważonej w pewnym stopniu niedawnemi politycznemi i gospodarczemi posunięciami niemieckiemi.

Stosunek Polski do tego zagadnienia wypływa — zdaniem „Ostland'u" — z następujących trzech przesłanek: 1) Stosunki niemiecko-francuskie pogorszyły się naskutek wejścia Sowietów w sferę polityki europejskiej oraz naskutek zwycięstwa „Frontu Ludowego" we Francji. 2) Nie zainteresowane w sporach francusko-niemieckich państwa europejskie, nietylko mniejsze, ale również i większe, jak np. Anglja i Włochy, dążą do uzyskania niczem nie krępowanej swobody ruchów zarówno w stosunkach z Paryżem, jak również i z Berlinem. 3) Ewentualne starcie zbrojne Niemiec z Francją, w którem czynne byłyby również i Sowiety, byłoby w każdym wypadku szkodliwe ze stanowiska interesów polskich i dlatego niepożądane.

Na tle takiego ujmowania spraw polskiej polityki zagranicznej, można dopiero rozważać stosunek Polski do jednego z czynników, który ostatnio przyczynił się do podważenia istniejącej równowagi europejskiej, mianowicie do sprawy porozumienia niemiecko-austrjackiego. Społeczeństwo polskie ustosunkowywuje się do tej sprawy rozmaicie. Koła narodowo-demokratyczne widzą w tem porozumieniu groźbę dla Polski, twierdzą, że Niemcy, unormowawszy stosunki na swoim południowym odcinku, zechcą teraz uwagę swoją skierować na północny wschód, t. zn. również przeciwko Polsce; koła bliskie rządowi uważają znowu, że po tym kroku Niemcy nie wystąpią na północnym wschodzie aktywnie, gdyż porozumienie z Austrją otwarło przed nimi nowe perspektywy polityczne i gospodarcze, w których rozwiązaniu, jak to ma np. miejsce z problemem naddunajskim, są one szczególnie zainteresowane. Natomiast powszechna jest opinja, że porozumienie niemiecko-austrjackie z 11 lipca stanowi niewątpliwie poważne wzmocnienie pozycji Trzeciej Rzeszy, jeśli się zważy, że dotychczasowe różnice polityczne i światopoglądowe między Niemcami i Austrją były skrupulatnie wyzyskiwane przez czynniki trzecie w różnych grach i posunięciach polityki europejskiej. Mimo jednak objektywnego ustosunkowania się do sprawy porozumienia, przez nikogo w Polsce nietylko, że nigdy nie negowanego, ale uznawanego za naturalne i samo przez się zrozumiałe, Polska nie rezygnuje ze swego głosu w dziele uregulowania spraw naddunajskich i chce osobiście wziąć w porządkowaniu tych spraw udział. „Polska zdaje się nabierać przekonania — pisze dosłownie „Ostland" — że głos jej będzie tu więcej znaczył, jeśli uzyska dla siebie odpowiednie zabezpieczenie u tych mocarstw, które są przeciwne rozwiązaniu spraw naddunajskich na sposób niemiecki".

Że w tym kierunku zmierza polityka polska, wynika — według „Ostlandu" — z pewnych posunięć politycznych, jakich jesteśmy w ostatnim czasie świadkami. Nawiązuje się więc — i to jakoby z inicjatywy Francji, które chce sobie znowu zjednać samodzielnie kroczącą Polskę — przerwane nici polityczne z Pragą. Swoistą wymowę w tych warunkach posiadają wizyty gen. Gamelin'a w Warszawie i gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu, mające na celu podjęcie przerwanych w r. 1934 rozmów między sztabami generalnemi obu państw. Wyjątkowa serdeczność, jaka te ostatnie wizyty cechuje, nie ma oznaczać w żadnym wypadku osłabienia wzajemnych stosunków polsko-niemieckich, stanowi jednak dowód, że porozumienie z Niemcami nie zdołało wyrugować z serc Polaków uczucia przyjaźni w stosunku do Francji. Nie należy jednak zapominać — kończy „Ostland" — że dyktowane trzeźwością polityczną stosunki z Niemcami są podtrzymywane jedynie przez bardzo nikłą grupę ludzi, o których nie wiadomo, czy któregoś dnia nie zechcą dobrowolnie, lub może nawet pod naciskiem panujących powszechnie nastrojów politycznych, zmienić swej linji postępowania. Narazie odpowiedzialność za Polskę spoczywa w rękach Generalnego Inspektora Armji, u którego zwykło się podkreślać jasność i trzeźwość w myśleniu, ale o którym skądinąd wiadomo, że ze względu na swe zainteresowania z dziedziny polityki zagranicznej cieszy się dużym mirem w frankofilskich kołach narodowo-demokratycznych.

Emigracja polska we Francji

Na marginesie głosów polskich o postępującej radykalizacji emigracji polskiej we Francji przynosi „OSTDEUTSCHE MORGENPOST" z Bytomia (w Nr. 249, z 19.8) interesujące rozważania na temat polityki mniejszościowej rządów francuskich w latach powojennych, polityki, której ofiarą pada w chwili obecnej emigracja polska. Po przedstawieniu zakresu i rozmiarów emigracji polskiej do Francji w poszczególnych latach powojennych, autor tych rozważań przechodzi do zanalizowania tła akcji władz francuskich przeciwko emigracji polskiej. Zasadnicza przyczyna wrogiej wobec tej emigracji postawy czynników francuskich tkwi — jego zdaniem — w niepowodzeniu francuskiej akcji asymilacyjnej, której polski element emigracyjny oparł się z powodzeniem, oraz względy natury politycznej (oziębienie stosunków politycznych polsko-francuskich po r. 1931). Akcji francuskich władz państwowych i czynników gospodarczych należy zawdzięczać zaznaczające się coraz bardziej upośledzenie robotnika polskiego, którego zawiodły rachuby na pomoc nietylko ze strony czynników prawicowych, ale również i ze strony rządzącej dziś lewicy. W rezultacie — wśród polskich rzesz robotniczych szerzy się komunizm. Komunizm ten posiada swoiste oblicze: robotnik polski żyje u siebie w domu w pełnej zgodzie z religią, poza domem i na ulicy — wykazuje skłonność do krańcowego radykalizmu.

Nowem posunięciem asymilacyjnem francuskich czynników politycznych, po którem czynniki te sobie dużo obiecują, jest akcja osiedlenia robotników na roli w głębi Francji. Obce środowisko zdoła — w przekonaniu tych czynników — wchłonąć bez reszty jednostkę, co nie mogło udać się wtedy, gdy ta sama jednostka w okręgach górniczych i przemysłowych znajdowała się w zwartej masie współrodaków.

Zarządzenia gen. Składkowskiego

Ostatnie zarządzenia premjera gen. Składkowskiego w sprawie przestrzegania punktualności w urzędowaniu, odnoszenia się urzędników do interesanta, zakazu przyjmowania zaproszeń na polowania i — ostatnio — w sprawie niewłaściwego ustosunkowywania się pewnego odłamu prasy polskiej do prac i zamierzeń rządu, dały dziennikom niemieckim asumpt do szerszego omówienia donioslości i znaczenia tych zarządzeń w codziennem życiu Państwa Polskiego. „Jako stary żołnierz z otoczenia Piłsudskiego — pisze „FRANKFURTER ZEITUNG" (Nr. 426 — 427, z 21.8) — lubi gen. Składkowski demonstrować swoją rubaszną pierwotność. Stanowisko premjera i ministra spraw wewnętrznych pojmuje on na sposób patrjarchalny lub zgoła fryderycjański... Z hałasem zwrócił się ostatnio ten żołnierz przeciwko pewnym odłamom prasy polskiej".

„BERLINER TAGEBLATT" (Nr. 397 z 22.8) daje zarządzeniom gen. Składkowskiego szersze tło, uważając, że zmierzają one do radykalnego zlikwidowania ciężkiej atmosfery i do ostrzeżenia pewnych kół przed kultywowaniem złych obyczajów w kraju. Z tej walki premjera z niezdrowemi objawami życia polskiego powstanie rzecz dodatnia: porządek, czystość i siła czynu. W życiu dawniejszych Prus był to bilans pracy króla Fryderyka, w życiu Polski — jest to marzenie premjera gen. Sławoj-Składkowskiego.

„VOLKISCHER BEOBACHTER" (Nr. 236 z 23.8) widzi w zarządzeniu prasowem nawrót kół rządowych do rządów silnej ręki i rezygnacji z kursu pojednawczego wobec opozycji.

Walka o surowce

W dyskusji nad zagadnieniem samowystarczalności Polski w dziedzinie surowców, bytomska „OSTDEUTSCHE MORGENPOST" (Nr. 217 z 7.8) rozróżnia trzy zasadnicze czynniki zainteresowane tą sprawą: 1) rolnictwo, które jako wytwórca surowców bombarduje rząd memorjałami w sprawie ograniczenia importu, 2) przemysł przetwórczy, który żali się na niedostateczne pod względem ilości i jakości zaopatrywanie go w surowiec, oraz 3) rząd, który naskutek braku dewiz, dąży do samowystarczalności w tej dziedzinie. „O. M." powtarza tu wersję o zamierzonej na jesieni b. r. akcji rządowej w kierunku wszechstronnego wyzyskania surowca krajowego i ograniczenia przetwórczości surowców zagranicznych. Akcją powyższą zostaną objęte przedewszystkiem: wełna, len, konopie, tłuszcze, skóry, tabaka oraz rośliny, używane w przemyśle chemicznym. Dziennik nie wierzy jednak, by plany te mogły zostać odrazu zrealizowane, gdyż musiałyby one pociągnąć za sobą strukturalne zmiany w gospodarce polskiej. Produkcja krajowych surowców rolniczych w chwili obecnej nie pokryje zapotrzebowania, gdyż nie istnieją żadne w tym zakresie objektywne dane, któreby uzasadniały jakikolwiek optymizm. Sytuacja taka ma miejsce wogóle w każdej dziedzinie polskiej produkcji surowcowej. Dużo do życzenia pozostawia tu jakość produktów, której nie polepszy się z dzisiaj na jutro, gdyż wymaga ona dłuższego przygotowania fachowego i większych wkładów pieniężnych. Nie należy sądzić — pisze „O. M." — by krajowy przemysł przetwórczy przekładał surowce rodzime nad zagraniczne, a to ze względu na duże ułatwienia kredytowe, jakie uzyskuje przy sprowadzaniu surowców z zagranicy. Pozatem handel polski musiałby dopiero stworzyć i stopniowo ulepszać odpowiedni aparat organizacyjny, zdolny podołać obowiązkom, jakiemi obciążyłby go wzrost obrotu surowców krajowych. Niezależnie od tego, brak między producentem a przetwórcą wyszkolonego i rutynowanego pośrednika.

Dążenia sfer rządowych do przeprowadzenia autarkji w dziedzinie surowcowej ocenia „Ostdeutsche Morgenpost" wogóle jako rzecz zdrową, jakkolwiek wymagającą dłuższego jeszcze okresu czasu dla osiągnięcia pełnych i zadawalających rezultatów.

ZAGADNIENIA

Izby kultury w Niemczech

Dekret z dnia 22 września 1933 r. powołał w Niemczech do życia tak zwane Izby Kultury. Żeby zrozumieć cel ich i zadania, trzeba wziąć pod uwagę mentalność i sposób rozumowania dzisiejszych hitlerowskich Niemiec. Ich zdaniem rewolucja narodowo-socjalistyczna spowodowała szereg procesów i wstrząsów duchowych. Te zaś wstrząsy w duszy całego narodu niemieckiego są dalszą kontynuacją przełomów, poczynających się od roku 1918. Stąd cały okres pomiędzy 1918 — 33 nazywają Niemcy przejściowym („Zwischenreichen"), a dzień objęcia władzy przez Hitlera, 30 stycznia 1933 r., dniem „wyzwolenia starych Niemiec". Od tego czasu rozpoczął się nowy etap, nastał okres oczyszczania wszystkich dziedzin życia, ujmowania wszystkich funkcyj państwa w jeden wspólny nurt, niezmącony żadnym dysonansem.

Nowy ruch objął, między innemi, dziedzinę wychowania, jako najważniejszą funkcję, zapładniającą szerokie masy młodzieży, entuzjastycznie podchwytującej hasła Fuhrera. Kult własnego ja ustąpił w światopoglądzie narodowo-socjalistycznym hasłu dobra ogólnego. Zatem nowe wychowanie powinno obowiązywać przedewszystkiem tych, którzy kształtują i budzą psychikę narodu i określają jego duchowe oblicze.

Sztuka zatem, jako owoc przeżyć duchowych, musi mieć wyraźny związek społeczny z narodem, musi być wypływem jego życia duchowego. Jako najwyższy wyraz żywotnych sił narodowych, nie może być sztuka obrazem egoizmu i wybujałego indywidualizmu.

Taki odwrót od dawnej romantycznej estetyki egotyzmu i indywidualizmu musiał siłą rzeczy wywołać potrzebę nowych ośrodków wykształcenia kulturalnego, których zadaniem jest przygotowanie pisarzy, artystów, dziennikarzy i tych wszystkich, którzy, pracując nad gruntowną zmianą duszy narodu niemieckiego, umieliby przeprowadzić walkę na śmierć i życie z hasłem: „l'art pour l'art". Ministerstwo prasy i propagandy, mając na uwadze odpowiedzialność za cały zespół duchowych czynników, kształtujących naród i młodzież, powołało 22-go września 1933 r. do życia Państwowe Izby Kultury, stanowo-zawodowe organizacje literatów, artystów, muzyków, dziennikarzy i t. p.

Szczegółowa organizacja Izb Kultury przedstawia się jak następuje. Przewodniczącym Naczelnej Izby Kultury jest każdorazowy minister oświaty i propagandy. Na terenie całej Rzeszy istnieje siedem Izb Zawodowych, a mianowicie: Izba Piśmiennictwa, Teatrów, Prasy, Radja, Muzyki, Plastyki i Filmu. Organizacja ta żywo przypomina nasze Izby rzemieślnicze i handlowe, ale gdy te wiążą się dla obrony interesów swoich członków, niemieckie Izby Kultury mają za naczelne zadanie utrzymanie jak najściślejszego kontaktu Państwa z Narodem — wszelkich instytucyj i organizacyj z masami robotniczemi i włościańskiemi.

W ramach Izb Kultury muszą współpracować wszyscy artyści, literaci i dziennikarze, producenci i t.p. Tak więc np. Izba piśmiennictwa obejmuje: 1) Państwowy Związek Literatów Niemieckich, 2) Związek Giełdowy Księgarzy Niemieckich, 3) Stowarzyszenie Niemieckich Bibljotekarzy Ludowych, 4) Towarzystwo Bibljofilów, 5) Związek Zawodowych Księgarzy, 6) Wspólnota Niemieckich Pracowników Księgarskich, 7) Związek Nakładców, towarzystwa językowe, towarzystwa prawa autorskiego i wiele innych im pokrewnych. W taki sposób cała gałąź piśmiennictwa znajduje się w silnych kleszczach potężnej organizacji produkcji słowa i druku. Kontakt z Izbą Piśmiennictwa nie członka, jak widzimy z powyższego, jest uniemożliwiony. Wszyscy wypracowujący dobra kulturalne współczesnych Niemiec muszą się znaleźć w obrębie oddziaływań Izby Piśmiennictwa lub wogóle Izby Kultury.

Charakterystyczne w organizacji Izb Kultury jest również to, że zasady rasizmu nie przenikają zbyt radykalnie do tej organizacji, co uzasadniają Niemcy koniecznością utrzymania ścisłej wymiany kulturalnej z wszystkimi narodami. Stąd obok niemieckich artystów występować mogą cudzoziemcy, żydzi i inni. Jednakże w rzędzie budowniczych mienia kulturalnego obce narodowości nigdy nie mają prawa obywatelstwa.

Tak to wszystko przewidział i wszystko uzależnił, związał mocno z iście niemiecką precyzją „Der Zieger von Berlin", Joseph Goebbels, mistrz propagandy i prasy, twórca Państwowej Izby Kultury.

Józef Polis.

Z WYDAWNICTW

Życie książki

Dr. Jan Muszkowski: **Życie Książki.** Wydaw. Nasza Księgarnia Z. N. P. Warszawa, 1936 r., str. 347.

Jakkolwiek wielka jest potęga książki jako instrumentu kultury, rzadko zadajemy sobie trud wniknięcia w genezę i charakter zjawiska społecznego, jakiem jest książka. Z reguły reagujemy na treść, względnie szatę zewnętrzną, natomiast sam fakt ukazania się nowej książki na rynku księgarskim uważamy za coś naturalnego i codziennego. Narodzinami i życiem książki, jej powodzeniem i niepowodzeniem przejmują się jedynie autor, wydawca, księgarz i nieliczni specjaliści. Przeciętny obywatel więcej wie bez porównania o elektryczności, która nas darzy światłem fizycznem, niż o książce rozświetlającej mroki i zagadki bytu.

Otóż praca dr. Jana Muszkowskiego, prof. Wolnej Wszechnicy i wiceprezesa Polskiego Związku Bibljotekarzy, wciąga czytelnika w określony krąg zainteresowań, poświęconych książce i jej życiu. Jest to bardzo sumiennie i fachowo opracowana monografja książki, którą dzięki zaletom pióra czytamy jak interesującą powieść.

Szybka wymiana dóbr duchowych i materjalnych stanowi wszak o postępie ludzkości. Obok zmotoryzowanej komunikacji, książka na drogach cywilizacyjnych jest zjawiskiem najszanowniejszym i godnym szczególnego kultu.

Od pierwszych znaków pisma obrazkowego prowadzi nas autor do wielkich maszyn rotacyjnych i imponujących środków powielania ludzkiej myśli i wiedzy. J. Muszkowski w swej pracy podaje w krótkim zarysie dzieje pisma, sposób w jaki się niem posługiwano w starożytności i w ciągu wieków. Interesuje autora również materjał, na którym utrwalono symbole dźwięków, rękopiśmiennictwo, doskonalenie druku, rozwój fabrykacji papieru i maszyny drukarskiej. Książka Muszkowskiego to jakgdyby zarys cywilizacji, w którym szczególnie uwzględniono sprawy i rzeczy polskie.

Pierwsze rozdziały są rodzajem wstępu, omawiającego technikę narodzin książki. Bardziej aktualne za-

gadnienia porusza dr. Muszkowski w rozdziałach, poświęconych prawu autorskiemu, wydawcy, księgarzowi, wreszcie cyfrom ilustrującym nakłady i honorarja autorskie. Dowiadujemy się, że nie tak odległe są w Polsce czasy, kiedy autor jako jedyne honorarjum otrzymywał, zależnie od umowy, pewną część nakładu swego dzieła do prywatnej rozsprzedaży.

Najwięcej jednak interesuje czytelnika obieg książki, jako gotowego czynnika oddziaływania kulturalnego. Książka w bibljotece i wogóle bibljotekarstwo, temat dr. Muszkowskiemu najbliższy i umiłowany, znajduje w jego pracy omówienie wyczerpujące i ze wszech miar pożyteczne, zwłaszcza, gdy się zważy, że realizacja ustawy bibljotecznej wciąż jeszcze jest u nas zagadnieniem czysto teoretycznem. Książce w akcji oświatowej poświęca autor wiele uwagi, mówiąc o typach, środkach, terenie działania oświatowego, jak również o czytelnictwie.

Niestety, zebrane przez autora dane i cyfry polskie nie są pocieszające. Chociaż wiele się zmieniło od czasów Adama Naruszewicza, dwuwiersz jego, użyty za motto do „Życia książki" przez autora, niewiele stracił na aktualności:

„Któż się na tym zadziwi, że wiek jeszcze głupi?
„Rzadko kto czyta księgi, rzadko ie kto kupi..."

Zwłaszcza owo „rzadko kupi", dla innych wprawdzie przyczyn, niż w w. XVIII, gdyż źródło ich tkwi w kryzysie i biedzie inteligencji, wciąż jeszcze jest ciężkim grzechem naszej kultury. Skoro jest źle z kupowaniem, i z czytaniem nie może być najlepiej. Książka dr. J. Muszkowskiego przynosi czytelnikowi takie mnóstwo zawsze potrzebnych i niezbędnych wiadomości, że warta jest, mimo kryzysu, znaleźć się w każdej najmniejszej nawet bibljotece i w każdym polskim domu. —wt—

PRZEGLĄD PRASY

Dookoła organizacji „Nowego Obozu Rządowego"

Krakowski „GŁOS NARODU" (Nr. 236 z 29.8) w artykule „Grupy i grupki" występuje z twierdzeniem, że zaznaczająca się ostatnio działalność różnych ugrupowań politycznych wypływa głównie z braku opracowania zasad nowego obozu rządowego, nad którem biedzi się wciąż jeszcze płk. Koc, i że dlatego ugrupowania te, skupiające się dookoła rządu, chcą stworzyć fakty dokonane i w ten rzekomo sposób zabezpieczyć sobie „dobre miejsca" w przyszłej organizacji rządowej. Co to są za ugrupowania?

„W tej chwili są zupełnie wyraźne następujące grupy w obozie rządowym: konserwatyści ks. Radziwiłła, ciężki przemysł p. Wierzbickiego, Związek Naprawy, grupa b. „Wyzwoleńców" (Róg, Malinowski), kadra p. Walerona i grupa robotnicza p. Moraczewskiego. Obok nich jednak, a do pewnego stopnia nad niemi, działa istniejąca w dalszym ciągu i wpływowa „grupa pułkowników"... Pan płk. Koc będzie miał w czem wybierać. Ale w gruncie rzeczy wybór nie będzie łatwy. Grupy, o których mówimy, już się zaczęły krystalizować i odcinać od innych".

Z faktu, że koło rolników, w którem konserwatyści odgrywają dużą rolę, postanowiło zawiesić swą działalność i podporządkować się planom politycznym płk. Koca, wyciąga „Głos Narodu" wniosek, że jest to już pierwszy krok do konsolidacji, ponieważ „w pewnych kołach obozu rządowego zaczynają krytycznie oceniać barce poszczególnych grup politycznych".

„WIECZÓR WARSZAWSKI" (Nr. 239, z 25.8) wie zato rzekomo już dokładnie, jak się ten nowy obóz rządowy będzie nazywał, jaka będzie jego struktura organizacyjna i t. d. Nazwa tego obozu ma brzmieć: „Służba Narodowa".

„Programowo opierać się będzie na hasłach, zbliżonych do haseł nacjonalistycznych, przejętych od obozu narodowego. Główne oparcie organizacyjne „Służba Narodowa" będzie posiadała w kadrach kombatanckich. Dlatego też postanowiono ożywić te organizacje przez pobudzenie w nich pracy wewnętrznej, przez ożywienie ruchu umysłowego, stwarzanie nowych placówek prasowych o charakterze intelektualnym i programowym i t. d... Obecnie teren parlamentarny będzie uznany za drugorzędny, podczas gdy główny nacisk będzie położony na sprawę organizowania kraju".

Notujemy na wszelki wypadek, może właśnie „Wieczór Warszawski" wie najlepiej.

Jeszcze endecy i „Front Morges"

Walka rozgorzała tu w najlepsze. Z obu stron padają ciężkie kolumbryny zarzutów i inwektyw. Warto posłuchać, jak to sobie nawzajem wymyślają kochający się dotąd bracia. Zaczyna serją złośliwości pod adresem endecji „DZIENNIK BYDGOSKI" (Nr. 200, z 29.8):

„Nie macie monopolu na mądrość polityczną, dlatego nie możecie oczekiwać, aby każdy bezkrytycznie rzucał wam się na szyję i uważał wszystko to, co z endecji wychodzi, za najlepsze. Zbyt często zmienialiście, panowie endecy, swoje programy i przemalowaliście swoje szyldy, zbyt często wywracaliście koziołki (przypomnijcie sobie tylko ugodę z żydami i ostatnio porzucenie demokracji i uznanie ustroju faszystowskiego), za wiele popełniliście fatalnych w skutkach błędów taktycznych (uniemożliwienie gabinetu Chacińskiego z gen. Sikorskim jako ministrem wojny tuż przed przewrotem majowym), abyśmy mogli wierzyć w polityczną nieomylność i skuteczną taktykę narodowej demokracji... Wasz krzyk nie zmienia faktu, że... staliście się rozbijaczami jedności narodowej, do stworzenia której dążą dawniej przez was wychwalani, dziś przez was błotem oszczerstw obrzucani Paderewski, Haller, Witos i Korfanty".

Druga strona odpowiada artykułem „Ku frontowi ludowemu", cytowanym za „Słowem Pomorskiem" przez „KURJER POZNAŃSKI" (Nr. 398, z 29.8). W artykule zwraca się uwagę na nurtujące pewne koła „Frontu Morges" tendencje marksistyczne, które najdobitniej wystąpić miały na odbytym niedawno zjeździe organizacji młodzieżowej „Jedność" (wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowania, rozdział kościoła od państwa, solidarność świata pracy bez względu na religję i narodowość i in.). W związku z tym „Kurjer Poznański" zapytuje się:

„Jak w świetle uchwał „Jedności", dotyczących stosunku jednostki do religji, wyglądają przedstawiciele Chrześcijańskiej Demokracji, współdziałający w jednym obozie (Zjednoczenia Narodowego, t. zw. „Frontu Morges") razem z NPR i „Jedność"?... Któż ma jeszcze czelność rzucać gromy na Stronnictwo Narodowe za to, że nie chciało wejść w żadne porozumienie z zakapturzonymi marksistami?..."

Na Warmji sytuacja bez zmian

Dużo się ostatnio — z racji synodu częstochowskiego mówiło o Polsce jako o bastjonie wiary katolickiej i przedmurzu chrześcijaństwa o Polsce „semper fidelis" i t. d., i t. d. Równocześnie jednak tuż za naszą zachodnią i północną granicą wyrządzają stale wielką krzywdę ludności polskiej, odsuwanej przez duchowieństwo niemieckie od kościoła. Germanizatorskie poczynania tego duchowieństwa rugują przedewszystkiem polskość z parafij, a w ślad za tem i wiarę z dusz szczerze do kościoła przywiązanej ludności polskiej. Na zastraszające objawy, wynikające z takiego stanu rzeczy na terenie Warmji, wskazuje „KURJER POZNAŃSKI" w Nr. 396 z 28.8 w związku z odbywanymi tam corocznie, w okresie lata, kiermaszami (odpustami).

„Dzisiejsza bierność w odniesieniu do praktyk religijnych — czytamy — jest wynikiem nietylko przewrotu hitlerowskiego, obnoszącego za sobą hasło unarodowienia religji. Ślady jej widzimy już w okresie przedhitlerowskim. Walka z polskością, którą prowadziło również duchowieństwo centrowe, podważyła stare cnoty w dziedzinie religijnej. Młodzieży warmijskiej wpajano w szkole i poza szkołą nienawiść do języka polskiego, skutkiem czego młodzież zaczęła stronić od polskich kazań. Obecnie, przyzwyczaiwszy się, nie uczęszcza nietylko na polskie, ale i na niemieckie kazania.

Tegoroczne kiermasze wykazały, że aktywność religijna na Warmji znacznie osłabła. Zdaje sobie z tego sprawę również duchowieństwo, które chciałoby dziś wszelką odpowiedzialność za szerzące się zło zwalić na hitlerowców. Ale duchowieństwo nie chce się przyznać, że przez swoją antypolską robotę przygotowało grunt do neopogaństwa."

Bluff „I. K. C." — jeden z wielu

Z sygnaturą „Copyright by I. K. C." ukazał się ostatnio na łamach rzeczonego organu prasowego wywiad jakiejś agencji „Geneva Press Service" z „Jego Królewską Mością" Don Carlosem VII, w którym to wywiadzie onże Don Carlos VII występuje z tezą, że to jego ojcu, Don Carlosowi — oczywiście — VI, ojciec Alońsa XIII, Alfons — oczywiście — XII, „przemocą odebrał koronę". Ponieważ w hiszpańskich sprawach genealogicznych nie orjentujemy się prawie wcale, musimy uwierzyć na słowo redaktorowi Mackiewiczowi (w „SŁOWIE", Nr. 238 z 30.8), że opisana w „I. K. C." historja z Don Carlosami i Alfonsami jest niczem innym, jak ordynarnym bluffem.

„Mamy więcej niż wątpliwość — pisze p. Cat-Mackiewicz — co do autentyczności tego wywiadu, a to poprostu dlatego, że Don Carlos VII umarł w r. 1909, że po nim pretendentem do r. 1932 był Don Jaime, że wreszcie ojcem rzekomo żyjącego Don Carlosa VI — i naprawdę żyjącego Don Alfonsa, był nie Don Carlos, jak to oświadczyła „Jego Królewska Mość", ale Don Juan, wreszcie, że „przemocą odebrał koronę" nie Alfons XII, lecz Ferdynand VII i nie Don Carlosowi VI, lecz Don Carlosowi V-emu. Są więc dwie hipotezy: albo pretendent hiszpański zapomniał własnego imienia, imienia swego brata i imienia swego ojca, albo też korespondent „Geneva Press Service" zełgał cały wywiad od a do zet, nie ruszając się z domu. Sądzimy, że ta druga hipoteza jest bardziej prawdopodobna i dlatego radzimy Il. Kur. Codz. nie zapłacić abonamentu „Geneva Press Service".

Innego wyjścia z tej przykrej sytuacji nie ma. „I. K. C." powinien nie płacić za taki wywiad, natomiast z miejsca zaangażować znającego się na rodowodach królewskich któregoś z żubrzyków wileńskich. Będzie i koszt mniejszy i wstydu mniej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korczyński

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem